

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

informacyjny



wrzesień 2023

Rok XXXIII Nr 09 (401)

ISSN 1233-8567



foto: Paweł Kęska

Por. Teresa Stanek ps. „Mitsuko”
1929-2023



foto: H. Gronczewska, SZŻAK

10 września, podczas corocznej Pielgrzymki Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej na Jasną Górę, modliliśmy się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej za dusze zmarłych żołnierzy Armii Krajowej, w tym ostatnio zmarłej Pani Prezes ZG SZŻAK Teresy Stanek ps. „Mitsuko”.



Zmarła por. Teresa Stanek ps. „Mitsuko” – Prezes Zarządu Głównego ŚŻŻAK

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość, że 5 września 2023 r. w wieku 93 lat zmarła Prezes ZG ŚŻŻAK por. Teresa Stanek ps. „Mitsuko”, żołnierz Armii Krajowej, harcerka „Szarych Szeregów” Kieleckiego Korpusu AK, człowiek prawy, niezwykle skromny i bezgranicznie poświęcony pracy dla dobra kraju i innych.

Teresa Stanek urodziła się 13 października 1929 roku w Kielcach. W czasie okupacji uczęszczała na tajne komplety do Gimnazjum i Liceum im. Błogosławionej Kingi w rodzinnym mieście. W czasie wojny współorganizowała życie kulturalne rodzinnego miasta – koncerty, wieczory poetyckie, spotkania z literatami ukrywającymi się w Kielcach.

Służbę wojskową rozpoczęła w strukturach „Szarych Szeregów”, przekazywała meldunki, była łączniczką i sanitariuszką. Wstąpiła do Armii Krajowej, brała udział w akcjach małego sabotażu. Uczestniczyła w przygotowaniach do akcji „Burza”, kolportowała materiały konspiracyjne i wykonywała wiele prac pomocniczych dla wojska.

Po wojnie studiowała archeologię klasyczną i prehistorię Polski. Pracowała m.in. w Wydawnictwie „Czytelnik” i w Państwowym Wydawnictwie PWN, gdzie została wybrana Wiceprzewodniczącą NSZZ „Solidarność” (1980).

W latach 1990-2002 r. była Radną Dzielnicy Śródmieście i Gminy Centrum.

Od 1991 r. działała w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej, przez wiele lat była Prezesem Ogólnokrajowego Środowiska Żołnierzy AK Korpusu „Jodła”.

Od 2021 roku pełniła funkcję Prezesa Zarządu Głównego ŚŻŻAK.

Teresa Stanek odznaczona została m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Odznaką Pamiątkową Akcji „Burza”, Złotą Odznaką Szarych Szeregów, Medalami „Pro Memoria” oraz „Pro Patria”. Miała stopień porucznika.

Rodzinie i Najbliższym z powodu bolesnej straty składamy najszczerze wyrazy współczucia.

Pani Tereso, będzie nam Pani bardzo brakowało. Pozostanie Pani na zawsze w naszej Pamięci.

*Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
pracownicy Biura,
redakcja „Biuletynu Informacyjnego AK”*



foto: zbiorzy K. Bojarszuka

Niemiecki aparat terroru na ziemiach polskich w latach 1939-1945

Tadeusz Kondracki

Terror stał się stałym instrumentem działania aparatu państwowego III Rzeszy już od pierwszych godzin agresji na Polskę. Do arsenału stosowanych metod weszły na masową skalę zbrodnicze naloty Luftwaffe na obiekty cywilne. Szeroko znane są przypadki zniszczonych miast, np. Wielunia czy Frampola, czy też masakrowania uchodźców na drogach. Krwawą kartę w kampanii wrześniowej zapisały niemieckie wojska lądowe, dopuszczając się mordów na jeńcach wojennych (np. w Ciepłowie czy w Zakroczymiu), a także egzekucji ludności cywilnej.

Motywacji do tych czynów dostarczał – jak dowodzi znawca tematu, niemiecki historyk Jochen Böhrer – utrwalany w propagandzie negatywny obraz Słowian i Żydów oraz tzw. partyzanckie urojenia. Niekiedy wystarczyło znalezienie przy zatrzymanym Polaku

żyłетки (jak w Częstochowie), by uznać go za dywersanta i niezwłocznie rozstrzelać. Tylko we wrześniu 1939 roku Wehrmacht miał na koncie tysiące egzekucji – niewiele mniej niż, specjalnie przeznaczone do zadań represyjnych, grupy operacyjne policji, czy

formacje SS. Podobieństwo działań represyjnych niemieckiego aparatu policyjnego i wojska było skutkiem ich ścisłego współdziałania. Regulowało to porozumienie między szefem policji bezpieczeństwa (*Sipo*) i Naczelnym Dowództwem Wojsk Lądowych Wehrmachtu. Na jego podstawie utworzono pięć grup operacyjnych policji bezpieczeństwa (*Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei*). Każda z nich została przydzielona do jednej z pięciu atakujących Polskę armii. Z czasem doszły nowe grupy operacyjne.

We władzy zarządu wojskowego

Wehrmacht był uppełnomocniony do sprawowania władzy w ramach wojskowego zarządu okupowanych terenów. W rezultacie tych uregulowań, grupy operacyjne *Sipo* były podporządkowane organom sądownictwa i prokuratury wojskowej. Tym samym na organa Wehrmachtu spada duża część odium za zbrodnie popełniane przez *Einsatzgruppen*. A rejestr tych zbrodni był porażający. Sprzyjało temu ścisłe wykonywanie rozkazu Hitlera o natychmiastowym rozstrzeliwaniu (nawet bez sądu doraźnego) wszystkich Polaków stawiających opór. Z czasem tę dyspozycję ograniczono do partyzantów schwytanych w walce. W zamian za to „ustępstwo” do dużych rozmiarów rozwinęto sieć wojskowych sądów doraźnych, obficie szafujących – natychmiast wykonywanym – najwyższym wymiarem kary.

Okrutne represje *Einsatzgruppen*, robiące na postronnych obserwatorach wrażenie masowych i spontanicznych mordów, budziły opory części bardziej legalistycznie nastawionych dowódców Wehrmachtu (np. dowódcy 8. Armii gen. Johannes Blaskowitza).

Po złamaniu zorganizowanego oporu Wojska Polskiego nastąpiło ustabilizowanie się

aparatu zarządu wojskowego i jego podział na cztery okręgi administracyjne, podległe dowódcom armii. W skład każdego z takich okręgów wchodził sztab dowodzenia, sztab administracyjny oraz zarząd cywilny. Szefowie lokalnych zarządów cywilnych podlegali właściwym dowódcom wojskowym oraz wyższemu szefowi Zarządu Cywilnego (wsZC) przy naczelnym dowódcy Wschodu (Oberbefehlshaber Ost). Na stanowisko wsZC już 8 września przewidziany był dr Hans Frank. W systemie terroru ważną funkcję pełnili komendanci miast.

Ze względu na znacznie mniejszą liczebność i ruchliwość *Einsatzgruppen* (zwanych „rzeźnikami na kółkach”), to żołnierze Wehrmachtu byli w pierwszej fazie okupacji znacznie bardziej widoczni na ulicach polskich miast. Świadkowie pamiętają grupy żołnierzy, pijanych zwycięstwem i – nader często – alkoholem, zdemoralizowanych i dopuszczających się dzikich ekscesów. Dochodziło do masowych grabieży. *Ulice [w Warszawie] bez oświetlenia, ciemne, smutne* – wspominała Sabina Dłuzniewska. *Panami miasta są pijani Niemcy. Wciągają nawet w biały dzień do bramy ludzi i odbierają im portfele, zegarki, obrączki, wieczne pióra.* Nowe okazje do grabieży dały zarządzenia władz okupacyjnych o konfiskacie mienia państwa polskiego i dzieł sztuki.

Reżim okupacyjny z każdym tygodniem wyraźnie się zaostrzał. Plany Hitlera zakładające m.in. masowe wysiedlenia Polaków niepokoiły Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych Wehrmachtu (OKH). Władze wojskowe obawiały się na administrowanych przez siebie terenach przeludnienia, narastania nędzy i wynikających stąd niekorzystnych skutków politycznych. Stąd gotowość Wehrmachtu do możliwie szybkiego przekazania odpowiedzialności za okupowane polskie obszary niemieckim władzom cywilnym.



Ks. Kazimierz Stepczyński (1881–1939) wśród innych zakładników na Starym Rynku w Bydgoszczy 8 lub 9 września 1939 r. Został rozstrzelany na przełomie października i listopada 1939 r.

Zarząd cywilny

26 października 1939 roku zakończył się krwawy, kilkutygodniowy epizod niemieckiego wojskowego zarządu w okupowanej Polsce. W tym samym miesiącu powstało Generalne Gubernatorstwo pod rządami – urzędującego w Krakowie, na Wawelu – dr. Hansa Franka.

W późniejszej fazie okupacji stacjonujące w Polsce wojsko niemieckie było wykorzystywane do akcji przeciwpartyzanckich, ale też m.in. jako wsparcie dla policji w trakcie ulicznych łapanek. Odrażającym aspektem obecności niemieckich żołnierzy były – pod wpływem agresywnej propagandy antysemickiej – masowe ekscesy wymierzone w ludność żydowską. Często zatrzymywano idących ulicą Żydów, bito ich i zmuszano do poniżających zachowań, np. „ćwiczeń gimnastycznych”.

Wehrmacht niechętnie znosił na froncie konkurencję ze strony Waffen-SS. Krytycznie też patrzył na szczególnie wyszukane ekscesy esesmanów, które nienawiść miej-

scowych kierowały przeciwko wszystkim Niemcom. Zarazem samo istnienie SS i niemieckiej policji bezpieczeństwa (*Sipo*) stanowiło dla Wehrmachtu sposób samousprawiedliwienia własnych zbrodni; zrzucenia „na tamtych” całego odium popełnianych okrucieństw.

Nie tylko Gestapo (niemieckie formacje policyjne)

Reżim okupacyjny na ziemiach polskich opierał się w pierwszym rzędzie na siłach różnych formacji policji niemieckiej. O ile aparat sądowniczy był do pewnego stopnia skrzepowany normami prawa, o tyle działalność policji bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei – Sipo*) i powiązanej z nią Służby Bezpieczeństwa SS (*Sicherheitsdienst – SD*), nie była normowana żadnymi zasadami. To umożliwiło bezkarne mordowanie bez sądu nawet potencjalnych wrogów III Rzeszy.

Zasadniczy podział sił policyjnych Rzeszy na okupowanych ziemiach polskich

obejmował dwie główne grupy. Pierwszą stanowiła Policja Porządkowa (*Ordnungspolizei* – *Orpo*). Przeprowadzała ona m.in. łapanki na roboty do Niemiec, zwalczała szmugiel i czarny rynek. W jej skład wchodziły – działająca w większych miastach Policja Ochronna (*Schutzpolizei* – *Schupo*) i działająca na prowincji (w małych miastach, na wsi i na przedmieściach Warszawy) – żandarmeria.

Dla pomocy Orpo Niemcy utrzymywali lokalne pomocnicze siły policyjne. Zarówno placówkom Schupo, jak i żandarmerii niemieckiej podporządkowane były lokalne struktury Policji Polskiej w GG, a także placówki Ukraińskiej Policji Pomocniczej i policji białoruskiej. Podobną funkcję do policji pomocniczych – polskiej, ukraińskiej i białoruskiej – pełniła w gettach Żydowska Służba Pomocnicza. Od roku 1942 Niemcy wymuszali też tworzenie na obszarach zagrożonych partyzantką tzw. wart wiejskich.

Drugi – poza Orpo – szczególnie nienawistny, mimo że znacznie mniej liczny pion służb policyjnych III Rzeszy w okupowanej Polsce stanowiła wspomniana Policja Bezpieczeństwa. Składały się na nią placówki Policji Bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei* – *Sipo*), Służby Bezpieczeństwa (*Sicherhe-*

itsdienst – *SD*) i – szczególnie zniechęconej – Tajnej Policji Państwowej (*Geheime Staatspolizei*, czyli gestapo). Z Policją Bezpieczeństwa powiązana też była policja kryminalna (*Kripo*). Zespolenie Policji Bezpieczeństwa z SD sprawiało, że policjant z *Sipo* był z reguły także esesmanem. Stąd brało się stanowisko „dowódcy SS i policji” (dla całego GG i jego dystryktów). Jak się oblicza, liczebność warszawskiej *Sipo* (w tym Gestapo) sięgała w lipcu 1944 roku liczby 560 funkcjonariuszy. Zasadnicze struktury policyjne uzupełniały formacje pomocnicze: straż – kolejowa (*Bahnschutzpolizei*), przemysłowa (*Werkschutz*, często powiązana z *Sipo* oraz z wywiadem i kontrwywiadem wojskowym, czyli *Abwehrrg*) oraz mniej ważne – leśna (*Forstschutz*), pocztowa (*Postschutz*), wodna (*Wasserschutzpolizei*). W każdym dystrykcie GG komendant *Ordnungspolizei* miał do dyspozycji pułk policji uzbrojony w broń ciężką. W razie potrzeby z sił tych wydzielano oddziały do walk z partyzantami i dokonywania pacyfikacji (*Jagdzug*, *Roll*-, *Jagd*-, *Einsatz*-, i *Sonderkommandos*). W Warszawie policjantów ze wspomnianego pułku wykorzystywano do przeprowadzania obław, blokad, a nawet publicznych egzekucji.

BEKANNTMACHUNG OBWIESZCZENIE

Am 26.4.1944 wurden gegen 9 Uhr in der Choczimskstr. der Oberst der Schutzpolizei Gresser erschossen und sein Krallführer schwer verwundet. Bei den Mörder handelt es sich, wie einwandfrei festgestellt werden konnte, um eine Mord- u. Terrorgruppe des PZP. Es sind deshalb als Sühne für diese gemeine Tat am 29.4.1944

50 Polen,

die durch das Standgericht der Sicherheitspolizei wegen politischer Verbrechen, begangen im Solde Moskaus und Londons, zum Tode verurteilt, zunächst jedoch für einen Gnadenweis in Aussicht genommen waren, hingerichtet worden.

Die Bevölkerung Warschau sowie d. Kreishauptmannschaft Warschau-Land wird erneut aufgefordert, alles zu tun, um weitere Überfälle und Gewalttaten zu verhindern oder bei der Begehung der Täter mitzuwirken, damit Polen, die wegen politischer Verbrechen zum Tode verurteilt werden müssen, zur Begnadigung vorgeschlagen werden können.

Warschau, den 29. April 1944.

DER KOMMANDEUR DER SICHERHEITSPOLIZEI
UND DES 50 FÜR DEN DISTRIKT WARSCHAU

W dniu 26.4.1944 r. około godziny 9 został przy ulicy Choczimskiej Pułkownik Policji Porządkowej Gresser zastrzelony a jego szef ciężko ranny. Mordercy ci należą, jak niezbicie zdolano stwierdzić, do grupy morderczo-terrorystycznej PZP.

W odwet za ten podły czyn zostało w dniu 29.4.1944 r.

50 Polaków,

którzy przez Sąd Doroznyj Policji Bezpieczeństwa za przestępstwa polityczne w zbrodni Moskwy i Londynu zostali skazani na karę śmierci, byli jednak tymczasem przewidziani do aktu ulaskawienia, straconych.

Ludność Warszawy jak i obwodów starostwa powiatowego Warszawa-Wiel wyzwa się przez wtóry, by czyniła wszystko i niedopuszczała do dalszych napadów i zbrodni oraz współdziałała przy ujęciu sprawców, ażeby Polacy, którzy za przestępstwa polityczne muszą być skazani na karę śmierci, mogli być przedstawieni do aktu ulaskawienia.

Warszawa, dnia 29 kwietnia 1944 r.

KOMENDANT POLICJI BEZPIECZEŃSTWA
I 50 NA DISTRYKT WARSZAWSKI



Mord na 52 cywilach w Bochni
– finał ekspedycji karnej z 18 grudnia 1939 r.

Niemieckie obwieszczenie



Gmach przedwojennego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego przy Alei Szucha 25, zbudowany w latach 1927-1930. W latach okupacji mieścił się tutaj urząd komendanta niemieckiej Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na dystrykt warszawski GG. W piwnicach gmachu umieszczono areszt śledczy gestapo, gdzie więziono i katowano polskich patriotów.



Szefowie niemieckiego aparatu terroru w okupowanej Europie – komendant Policji, Reichsfuehrer SS, Heinrich Himmler i szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) Reinhard Heydrich

Dwie formacje policyjne na ziemiach polskich nie miały odpowiedników w Rzeszy. Były to – w GG specjalna formacja zwana Służbą Specjalną (*Sonderdienst*), której na ziemiach wcielonych do Rzeszy odpowiadała policja pomocnicza, rekrutowana spośród miejscowych Niemców (*Hilfspolizei*). Przez pewien czas działała także, zarówno na ziemiach wcielonych, jak i w GG, istniejąca jeszcze od okresu przedwojennego tzw. samoobrona (*Selbstschutz*; winna masowych zbrodni m.in. w pomorskiej Piaśnicy). Pewne funkcje policyjne należały także do straży granicznej (*Zollgrenzschutz*). Pod koniec okupacji zwiększyła się rola – wykorzystywanych do dokonywania zniszczeń – specjalnych oddziałów saperskich (*Technische Nothilfe*). W akcjach pacyfikacyjnych Niemcy wykorzystywali także oddziały ukraińskiej SS i formacji RONA. W deportacjach ludności żydowskiej do obozów zagłady brały udział będące na żołdzie niemieckim oddziały litewskie (szaulisów) lub łotewskie.

W walce z polskim podziemiem

Na ulicach miast najczęściej widywaną niemiecką formacją byli funkcjonariusze *Schupo*, poruszający się w dwuosobowych, a niekiedy liczniejszych patrolach pieszych. Zatrzymywali wyrywkowo przechodniów i sprawdzali dokumenty. Oprócz pieszych, po miastach krążyły – wyposażone w broń maszynową – patrole *Schupo* na motocyklach. W warszawskiej komendzie *Schupo* przy al. Szucha 23 (niem. *Strasse der Polizei* 23; obecnie w tym miejscu mieści się MSZ), stały w pogotowiu wozy ciężarowe *Überfallkommando* (w warszawskiej gwarze zwane „wannami”), grup pogotowia bojowego *Schupo*. Wozy te były opancerzone oraz wyposażone w ckm; miały też miejsca dla dziesięciu policjantów. W razie wezwania były w stanie wyjechać do natychmiastowej interwencji. Istniały możliwości szybkiego uruchomienia większych zespołów, aż do batalionu włącznie. Niezależnie od *Schupo*, własne pogotowia bojowe miały też gestapo i *Kripo*. Sprawna łączność telefoniczna umożliwiała Niemcom wzywanie jednostek policyjnych rozlokowanych w różnych częściach miasta, a nawet blokowanie całych kwartałów miasta. To wymuszało możliwe szybkie przeprowadzanie przez podziemie (głównie Armię Krajową) wszelkich akcji zbrojnych, gdyż przedłużanie walki groziło przybyciem większych sił niemieckich i nieuchronną klęską. Nieuwzględnienie niemieckich procedur policyjnych po udanym zamachu na gen. SS i policji Franza Kutschere było jedną z przyczyn podjęcia – fatalnej w skutkach – próby przejechania przez Most Kierbedzia samochodu z dwoma młodymi żołnierzami Armii Krajowej (Zbigniewem Gęsickim ps. „Juno” i Kazimierzem Sottem „Sokołem”). Tak doszło do ich bohaterskiej walki na moście i śmierci w nurtach Wisły (1 lutego 1944 r.).

Zwalczanie podziemia należało przede wszystkim do kompetencji gestapo, które w swej zbrodniczej „pracy” wykorzystywało wszelkie środki, z wyszukaniem torturami włącznie. Dlatego też instytucja ta cieszyła się zasłużenie jak najgorszą sławą. Przez warszawską siedzibę gestapo (tj. IV Wydział warszawskiego Urzędu *Sipo*) w al. Szucha 25 (w dawnym gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) wiodła droga aresztowanego 30 czerwca 1943 roku dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Dopiero nazajutrz został w silnym konwoju dowieziony na Okęcie, a stamtąd samolotem Ju-52/3M przetransportowany do Berlina.



Willa Gawrońskich w Alejach Ujazdowskich 23 (zbudowana w 1924 r.). W okresie okupacji siedziba dowódcy SS i Policji na dystrykt warszawski. 1 lutego 1944 r. przed wjazdem na teren tej posesji doszło do udanego brawurowego zamachu AK na szefa SS i Policji dystryktu – gen. Franza Kutschere.



Pacyfikacja polskiej wsi, 1943 r.

Ze względu na rolę policji, a zwłaszcza gestapo, w ściganiu żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego oraz ich codzienne metody terroru (w tym śledcze), najbardziej gorliwi funkcjonariusze znajdowali się na listach AK do likwidacji. Okupacyjna Warszawa była świadkiem wielu akcji wykonania wyroków na szczególnie zbrodniczych funkcjonariuszach niemieckiego aparatu terroru, z najsłynniejszym – wspomnianym wyżej – zamachem na szefa SS i policji gen. Franza Kutscherę. Świadectwem wysokiej (niestety) gotowości niemieckiej policji i wojska w Warszawie do odparcia ataków AK było ich przeciwdziałanie w trakcie brawurowej akcji AK – próby likwidacji SS-Sturmbannführera Waltera Stamma (6 maja 1944 r.). Akcja przeprowadzona w al. Szucha 16 pod oknami siedziby gestapo (!), nie doprowadziła niestety do zabicia Stamma, a zakończyła się przedłużającą się strzelaniną na ulicy i nieudanym odskokiem ulicami Agrykola i Szwoleżerów. Tylko części uczestników tej akcji udało się uciec z życiem. Dla ośmiu młodych żołnierzy AK akcja ta była ostatnią.

Kulminacją zbrodniczej działalności niemieckiej policji w GG był udział grupy poli-

cyjnej z Poznania w zwalczaniu Powstania Warszawskiego, zwłaszcza w bezprzykładowych, masowych egzekucjach cywilnej ludności Woli, 5 sierpnia i w dniach następnych. Wspomnianą grupą policji, w składzie 16. kompanii policji, kompanii SS „Röntgen” i zmotoryzowanego batalionu policyjnej straży ogniowej (która tym razem miała podpalać, nie gasić), dowodził wyższy dowódca SS i policji w „Kraju Warty” SS-Gruppenführer i gen. por. policji Heinz Reinefarth. Ofiarami bezprecedensowych zbrodni grupy Reinefartha padły dziesiątki tysięcy bezbronných Warszawiaków.

Wspomniane wyżej akty terroru – notowane w latach 1939–1945 – sprawiły, że cały ówczesny niemiecki reżim okupacyjny zapisał się wyjątkowo trwale w zbiorowej pamięci Polaków. Podobne przyczyny kształtowały pamięć Polaków w odniesieniu do – nie mniej zbrodniczej – okupacji sowieckiej. Jej przykładami były masowe wywózki w głąb Rosji i – bezprzykładowa w swym charakterze – zbrodnia katyńska. Był to sowiecki odpowiednik niemieckiej Akcji „A-B” – potwierdzenie bliskiej współpracy w latach 1939–1941 obu totalitarnych reżimów. ■

Foto: domena publiczna



Źródło: zbiory K. Bojarszuka

Zbombardowany most na Pilicy i Rynek w Sulejowie

Niemiecki nalot na Sulejów – 4 września 1939 r.

Agata Czajkowska

W pierwszych dniach września 1939 r. lotnictwo niemieckie szczególnie dotkliwie atakowało Radomsko, Kamieńsk, Piotrków Trybunalski i Sulejów. 4 września 1939 r. oraz przez dwa następnie dni bombardowano Sulejów, choć miasto nie było bronione, ani nie przebywało w nim polskie wojsko. W odstępach 15-minutowych eskadry bombowców Luftwaffe (27 samolotów) dokonały trzykrotnie nalotów, zrzucając na miasto bomby burzące i zapalające, po czym z lotu koszącego ostrzeliwały ludność cywilną. Barbarzyńskie bombardowanie Sulejowa przez Luftwaffe, w wyniku którego miasto zostało doszczętnie zniszczone, a śmierć poniosło ponad 700 osób, do dziś uważane jest przez jego mieszkańców za jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w historii grodu nad Pilicą.

W pierwszych dniach września 1939 r. ziemia piotrkowska posiadała, ze względu na swoje położenie, duże znaczenie strategiczne. Tędy wiodła najbliższa droga od niemieckiej granicy do stolicy Polski. Za działania obronne miała odpowiadać Grupa Operacyjna

„Piotrków”, stanowiąca południowe skrzydło Armii „Łódź” oraz znajdujące się na tym obszarze jednostki Armii „Prusy”.

Chociaż Konwencja Haska z 1907 roku oraz Konwencja Genewska z 1929 roku wyraźnie regulowały zasady i sposoby pro-



Zniszczony dom żydowski w Sulejowie

Marcjanna Leska wspomina –
[...] Widziałam na ulicach wówczas wielu zabitych. Mieszkańcy ładowali właśnie widłami i łopatami szczątki ciał na wybielone wapnem wozy [...] Na kikutach drzew wisiały wnętrzności ludzkie [...] Widziałam zabita kobietę z trojgiem również nieżyjących dzieci. Jedno z nich – niemowlę – było w jej ramionach przywarte do piersi [...].

wadzenia wojen, zabraniając atakowania lub bombardowania miast, wsi, domów i budynków, które nie są bronione – to jednak już pierwsze dni wojny pokazały, że Niemcy prowadzić będą działania wojenne w jaskrawej sprzeczności z normami prawa międzynarodowego. Od pierwszych chwil niemieckiej agresji na Polskę, Luftwaffe prowadziła barbarzyńskie działania bojowe, bombardowała miasta, osiedla, niszczyła i paliła mienie prywatne i państwowe, mordowała niewinnych ludzi. W Piotrkowskiem od nalotów Luftwaffe ucierpiały niemal wszystkie miasta, jednak najbardziej nieludzki, barbarzyński charakter miały naloty na Sulejów.

Sulejów, położony wśród dużych kompleksów leśnych nad rzeką Pilicą, stanowił w okresie międzywojennym atrakcyjny ośrodek wypoczynkowy. Jego dodatkowym walorem są po dziś dzień zabudowania średniowiecznego opactwa cystersów w dzielnicy Podklasztorze, z murami i basztami obronnymi oraz dobrze zachowanym kościołem romańskim z pierwszej połowy XIII w. Jak podaje Paweł Wąs, przed wybuchem wojny miasto liczyło ok. 7500 mieszkańców, z czego niemal jedną trzecią stanowili Żydzi.

Bombardowanie rozpoczęło się nagle w poniedziałek 4 września po godzinie 17 i trwało z przerwami przez blisko godzinę. W tym czasie miasto dotknęły trzy nastę-

pujące po sobie naloty, przeprowadzone przez samoloty Ju-87 B, zwane stukasami. W trakcie nalotów bombowce nurkujące zrzuciły na Sulejów 249 bomb o łącznym tonażu 83 ton. Dodatkowo ostrzeliwano ludność z broni pokładowej. Grozę wydarzeń oddają późniejsze relacje ocalałych mieszkańców: *Było tak, jak gdyby niebo się rozwarło i ogień, i żelazo sypały się na nas. Ziemia drżała pod naszymi nogami, domy chwiały się i zapadały z trzaskiem. Nie mogliśmy niczego dostrzec z powodu dymu i niczego usłyszeć prócz przeraźliwego dudnienia. Przyszło to raptownie, jak plaga siódemego anioła, i raptownie się skończyło. Słyszeliśmy jeszcze tylko łomot rozpadających się murów i krzyki rannych, wybiegliśmy na ulicę i spojrzeliśmy ku niebu. Kolejny świadek wspominał: Widziałem niezliczoną ilość zabitych – co parę kroków napotykałem rozszarpane zwłoki, przewracane wozy, poplątane druty telefoniczne leżące na ziemi. Nie widziałem żadnego ocalałego domu mieszkalnego. Nie tknięty tylko pozostał kościół i budynek straży pożarnej. W tych straszliwych chwilach znaleźli się spieszący z pomocą zmaltretowanym fizycznie i psychicznie osobom. Miejscowi księża – proboszcz ks. Borowski i wikary ks. Gburczyk – po pierwszym nalocie udali się na ulice miasta, by ratować rannych i namaszczać konających. Spieszył potrzebującym z pomocą również felczer Władysław*



Zniszczenia Sulejowa

fot.: zbior K. Bojarczuka

Wacław Domaradzki zapamiętał przebieg bombardowań następująco: [...] *około godziny 18.00 zauważyłem nadlatujące samoloty od zachodu. Nad Pilicą obniżyły one swój lot i zaczęły zrzucić bomby. [...] Wyszedłem na ulicę. Za kilka minut samoloty wróciły znowu i zrzuciły następną serię bomb. Za 10 minut nadleciała znowu eskadra samolotów, które po raz trzeci bombardowały miasto. We wszystkich nalotach brało udział około 30 samolotów. [...] Gdy biegłem przez ulice, potykałem się o wielu zabitych. Ludzie strasznie krzyčeli, wzywali pomocy. Domy zmieniały się na moich oczach w gruz. Wiele z nich płonęło. [...] Sulejów był doszczętnie zburzony. Pozostało tylko kilka domów na przedmieściach, kościół i budynek strażacki [...].*

Gajda, który w trakcie opatrywania rannych w pewnym momencie upadł wycieńczony. Naloty z mniejszym nasileniem oraz ostrzał artyleryjski trwały przez dwa kolejne dni.

W chwili bombardowania, w mieście znajdowało się około 7-8 tysięcy osób. Przez Sulejów przechodziły w pierwszych dniach agresji hitlerowskiej tłumy uchodźców z granicy polsko-niemieckiej oraz ze zniszczonego w dniu 1 września Wielunia. Popłoch, jaki wówczas powstał, udzielił się niemal wszystkim mieszkańcom miasta, którzy przeżeni, dnia 3 września, opuścili swe domostwa i schronili się w pobliskich lasach. Następnego dnia prawie wszyscy powrócili do swych domów. Nie było bowiem powodów, dla których miasto miałoby zostać

zbombardowane. Stało się jednak inaczej. 4 września Sulejów został niemal całkowicie zniszczony. Oskar Dinort, niemiecki oficer biorący udział w nalocie na Sulejów, tłumaczył ten fakt koniecznością wojenną. Z jego wspomnień dowiadujemy się: *Przed czternastoma dniami obrzuciliśmy razem z inną grupą samolotów „Stuka” miasteczko to bombami. Było ono wówczas zajęte i bronione przez polskie oddziały elitarnie tak, że nasza piechota stanęła tam w miejscu i nie mogła ruszyć naprzód. Nalot trwał wówczas zaledwie 3 minuty. Powody zbombardowania Sulejowa, podane we wspomnieniach Oskara Dinorta nie mają nic wspólnego z prawdą. Ustalono bowiem, że w dniu 4 września, ani w dniach poprzednich nie zatrzymywały się w Sulejo-*

for. NAC



Niemiecki bombowiec nurkujący Ju 87 „Stuka” zwany przez Polaków „Sztukasem”. Od 1 września 1939 r. dokonywały nalotów na polskie miasta, wsie, drogi wypełnione uchodźcami, siejąc śmierć i spustoszenie.

wie żadne większe zgrupowania wojsk polskich. Niemcy posiadali tę informację, gdyż dwa dni przed nalotem nad miastem krążyły niemieckie samoloty wywiadowcze. Niektórzy mieszkańcy nie widzieli w ogóle wojska polskiego na ulicach – ani przed, ani podczas bombardowania. Jak podają historycy, miasto nie było punktem oporu.

W wyniku bombardowań uległo zniszczeniu 70% budynków. Najwięcej strat poniosło śródmieście i przyległe do niego ulice, czyli ta część miasta, w której przevažającą część mieszkańców stanowiła ludność pochodzenia żydowskiego. Według W. Kieruzala, który uczestniczył w pracach nad spisem strat w mieniu państwowym i prywatnym Sulejowa, zniszczenie śródmieścia oceniono na 100%. Naloty 4 września nie zakończyły bombardowań miasta. Następnego dnia rozpoczął się kolejny atak na miasto. Mieszkańcy wracali do leśnych kryjówek, jednak większość uciekła na wschód, w stronę Radomia. Było tam wiele rodzin

żydowskiego pochodzenia. Włączanie się w sznur wozów wojskowych i cywilnych nie było łatwe i wymagało dość długiego czekania. Byli w tym pochodzie nie tylko mieszkańcy Sulejowa i jego okolic, ale także uchodźcy ze Śląska, Wielunia i Bełchatowa. Powstał ogólny chaos. Ogromne zniszczenia rynku, ulicy Taraszczyńskiej i Nadrzecznej, uniemożliwiały dojście do mostu. Po obu stronach Pilicy płonęły domy. Całkowitemu zniszczeniu uległ również most kolejowy, spalone zostały cztery tartaki. Oprócz ogromnych zniszczeń materialnych, w ciągu 3 dni Sulejów stracił około 10–20% wszystkich mieszkańców miasta.

Z 6 na 7 września 1939 roku Niemcy wkroczyli do Sulejowa. Te domy, których nie zbombardowali, zniszczyli podpalając butelkami z benzyną. Miasto tonęło w gruzach. Obraz efektów bombardowania opisuje wspomniany wcześniej Oskar Dinort: *[...] jesteśmy w Sulejowie. Nie, tego nie da się opisać, tzn. działania naszej broni, a nawet fotografie dają*

Stefania Rusek zapamiętała te dramatyczne chwile w następujący sposób: *„[...] Potykałam się o zabitych, którymi ulice były zastłane. Przechodziłam ulicą Garncarską, Nadpiliczną, mostem i Krakowską. Ulice te były najbardziej bombardowane [...]”*



fot.: zbiory K. Bojarszuka

Zniszczony sulejowski Rynek

tylko słabe wyobrażenie o tym, co my ujrzelśmy. Dom przy domu zniszczony aż do fundamentów, dachy porozrywane, półpiętra rozbite, ulice podziurawione przez metrowe leje. Dom przy domu leżą jak wypatroszone zwierzęta [...] Przechodzimy milcząco przez milczące miasto. Z mieszkańców nie widać prawie nikogo. Tylko czasami przebiega obok jakaś postać i znika jak spłoszone zwierzę [...] Tylko kilka kobiet pozostaje na środku drogi i spogląda na nas z wyrazami nienawiści na twarzach, a jedna z nich wykrzykuje przeraźliwe złorzeczenia za nami. Idziemy dalej. Na wschodnim krańcu miasta niemiecki oddział pionierów rozpoczął prace Oczyszczające. [...] Wszystko, wszystko jest strzaskane! Jedynie most pozostał cały. [...] W domu na rynku widzimy starego człowieka. Jest on zajęty kleceniem oszalowania z desek na ruinach. Prawdopodobnie tymczasowego schronienia. Przystajemy i obserwujemy go. On nie przerywa sobie roboty. Zbliżamy się, a tłumacz pyta go z mego polecenia: „Czy możemy panu

pomóc?”. On podnosi wzrok i potrząsa głową. „Czy jest pan sam? – Tak. Czy nie posiada pan rodziny? – Oni wszyscy nie żyją.

Liczbę ofiar bombardowań trudno jednoznacznie ustalić. Historycy podają, że śmierć poniosło od 700 do 1200 osób. Grzebanie zwłok i szczątków ludzkich trwało kilka tygodni i odbywało się bez rejestracji, przeważnie w zbiorowych mogiłach, w których pochowano około 700 osób. Ciała katolików grzebano na placu należącym do cmentarza katolickiego, poza jego ogrodzeniem, choć zwłoki wielu ofiar nalotu chowano również na cmentarzu w obrębie parkanu. Żydów pogrzebano na placu przy cmentarzu żydowskim. Z relacji świadków wynika, że około 200 ofiar stanowili uciekinierzy. Prawdopodobnie najbardziej wiarygodne dane podał świadek Józef Piechota, który zeznał: [...] po dziesięciu dniach od chwili ostatniego bombardowania, zwrócił się do mnie miejscowy proboszcz,



foto: Paweł Wąs

Zbiorowa mogiła ofiar bombardowania na cmentarzu w Sulejowie

ksiądz Roman Borowski z prośbą, abym zajął się grzebaniem Żydów. Sam zabrał się do grzebania katolików. Miałem do pomocy 6 ludzi. Udałem się z nimi na ulice miasta i nakazałem zwieść wszystkich zabitych Żydów na plac przy cmentarzu żydowskim. Liczyłem zabitych podczas składania ciał do wspólnego grobu. Naliczyłem 407. [...] Ksiądz proboszcz naliczył podczas grzebania 293 katolików. Podział nie był ścisły, bo wśród

grzebanych przy cmentarzu żydowskim widziałem ciała katolików, a ks. proboszcz rozpoznawał wśród swoich zabitych Żydów.

Kolejny świadek wspominał: Bombowce zrzucały bomby kruszące i zapalające i ostrzeliwały z broni pokładowej tłumy uciekinierów. [...] Widziałem niezliczoną ilość zabitych – co parę kroków napotykałem rozszarpane zwłoki, przewracane wozy, popłatane druty telefoniczne leżące na ziemi. Nie widziałem żadnego ocalałego domu mieszkalnego. Nietknięty tylko pozostał kościół i budynek straży pożarnej. Ludzie, którzy pozostawali przy życiu, krzyczeli jak obłąkani [...].

Skutki bombardowań dotknęły całe rodziny. Nie oszczędziły również dzieci. Trudno również określić straty materialne poniesione w wyniku bombardowań. W aktach Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim znajduje się dokument, w którym odnotowano, że na skutek działań wojennych zniszczeniu uległo 491 budynków mieszkalnych, 484 gospodarcze, a ponadto większość budynków użyteczności publicznej i przedsiębiorstw przemysłowo – usługowych. ■

Bibliografia i netografia:

1. Ślązak E., Kuprianis A. (red.), *Rok 1939 w Łodzi i w województwie łódzkim*, IPN 2020.
2. Wąs P., *4 września 1939 roku – tragiczny dzień w historii Sulejowa* [w:] *Rok 1939 w Łodzi i w województwie łódzkim* pod red. Ślązak E., Kuprianis A., IPN 2020.
3. <https://sulejowhistoryczny.wordpress.com/tag/bombardowanie-sulejowa/>

W drodze na Syberię

Franciszek Zwierzyński

Czesław Olczak miał 18 lat, kiedy jako żołnierz AK został aresztowany przez NKWD i po śledztwie wywieziony na Syberię. Do kraju powrócił po blisko trzech latach katongi.

Urodził się 8 maja 1926 r. w miejscowości Budy Barczackie, w powiecie mińskim. Miał dwóch braci: starszego Eugeniusza i młodszego Stanisława. W 1934 r. rodzina osiedliła się w Starogrodzie, na terenie tego samego powiatu, gdzie rodzice Czesława prowadzili sklep spożywczy. Mając 16 lat, Czesław jako jeden z nielicznych spośród młodzieży starogrodzkiej został zaprzysiężony przez dowódcę podośrodka Wielgolas, ppor. Feliksa Nieprzeckiego ps. „Karaś”, do AK obwodu „Mewa”. Przyjął pseudonim „Junak”. Przeszkolenie wojskowe przeszedł w oddziale leśnym por. Władysława Prazmowskiego ps. „Poraj” przy ochronie lotnej radiostacji AK. Brał udział w próbie odbicia więźniów w Latowiczu, w nocy z 19 na 20 lutego 1944 r. W akcji „Burza”, służąc pod rozkazami por. Krzysztofa Chodkiewicza, 30 lipca 1944 r. wkroczył w szeregach oddziałów AK do Mińska Mazowieckiego. Po kilku dniach Sowieci aresztowali dowództwo podokręgu Warszawa-Wschód, z dowódcą Okręgu „Białowieża”, płk. Hieronimem Suszczyńskim ps. „Szeliga”, które znalazło się na terenie obwodu AK „Mewa”. Część żołnierzy AK wcielonych zostało do armii Berlinga, inni pozostali w ukryciu.

Olczak powrócił do domu na początku sierpnia 1944 r. Wkrótce dowiedział się o aresztowaniu przez NKWD jego dowódcy „Karasia”. Czesław również został zatrzymany przez NKWD za posiadanie broni i przynależność do „reakcyjnej organizacji”.

Dalsze dzieje swojego życia opisał we wspomnieniach pt. „Opatrzność pozwoliła mi przeżyć”, skąd pochodzi fragment doty-

czący śledztwa i wywózki na Syberię:

Pewnego ranka, 2 X 1944 r., zostałem aresztowany... i przewieziony do miejscowości Trąbki lub Huta Czechy koło Garwolina. Było nas tam trzydziestu... Nocą odbywały się przesłuchania, z których każdy wracał pobity przez oficerów NKWD.

Pewnego dnia wzięto mnie na przesłuchanie... Chodziło im szczególnie o to, że należałem do „AK”, żądali, abym wydał swoich kolegów. Nic im nie powiedziałem. Straszili mnie, że jeżeli się nie przyznam, to mnie zastrzelą. Odpowiedziałem im, to zabijcie mnie, bo ja nic nie powiem. Związano mi ręce sznurkiem i wyprowadzono na dwór... Kazano odwrócić mi się do ściany. ...Strzelił tuż nad moją głową ...Padł drugi i trzeci strzał, ale żaden we mnie nie trafił ...Przyprowadzono mnie z powrotem na przesłuchanie i wówczas zaczęli mnie we trzech bić. Pokrywawili mnie, nic ode mnie nie usłyszawszy. Następnie pozwolono mi się umyć w misce wody i odprowadzono do aresztu. Pewnego dnia przewieźli nas do Garwolina i oddali w ręce polskiego UB. Po kilku dniach podstawiono samochód ciężarowy, na który to „załadowano” całą naszą trzydziestkę i jechaliśmy... do miejscowości Kąkolewnica. Była to pora jesieni, było bardzo zimno, w dodatku samochód był odkryty. Około północy dojechaliśmy... Po pewnym czasie przyszedł oficer w polskim mundurze, obejrzał nas i po długiej dyskusji załadowano nas z powrotem na samochód i przewieziono do Siedlec, do więzienia... W styczniu 1945 r. została wyzwolona Warszawa. Naszą trzydziestkę przewieziono do Warszawy na Pragę... Po dwóch tygodniach, do obozu w Rembertowie. Nie przyjęto nas do



Na fotografii od lewej stoją: por. AK Czesław Olczak, ks. ppłk Jan Sikora, Franciszek Zwierzyński (autor) i płk dr Stanisław Całka.

tego obozu, ponieważ tam zbierali ludzi do transportu na Sybir. W związku z tym, że był już tam komplet, przewieziono nas na Pragę... Tam byliśmy około tygodnia. Pod koniec lutego 1945 r. wyprowadzono nas z celi i pod eskortą NKWD prowadzono nas pieszo znów do Rembertowa... Napotkani na ulicach ludzie cywilni pytali NKWD kim my jesteśmy. Oni odpowiadali ludziom, że jesteśmy „frycami”. Wtedy zaczęło się. Obrzucali nas kamieniami, cegłami i krzyczeli – Zabić ich. My im mówiliśmy, że jesteśmy Polakami z „AK”, niestety ludzie nam nie wierzyli... Po kilku godzinach tej podróży przyprowadzono nas pod bramę obozu w Rembertowie. Tam zobaczyłem piekło, załamałem się i pomyślałem, że tego już nie przeżyję. Byli tu ukraińscy folksdojczcy i „AK”-wcy. Ludzie w tym obozie umierali masowo, przeważnie na krwawą dyzenterię (czerwonkę). Z tego obozu pojechałem w dniu 26 marca 1945 r. na Sybir.

Na Syberii, w łągach w okolicy Wierchotury (obwód Swierdłowski) przepracował trzy lata jako drwal przy wyrębie tajgi.

Z zesłania powrócił do domu rodzinnego w Starogrodzie w listopadzie 1947 r. Przy wzroście 176 cm, ważył 42 kg. Nic dziwnego, że nie poznał go rodzony starszy brat, każąc Czesławowi zwrócić się do sołtysa w sprawie noclegu. W Starogrodzie Czesław poznał młodą nauczycielkę z Warszawy, Halinę Jarocką, z którą założył rodzinę. Pracował jako kierowca. Ukończył też wieczorową szkołę techniczną. Po przejściu na emeryturę poświęcił się działalności kombatanckiej. Kilkanaście lat był wiceprezsem Związku Kombatantów AK obwodu „Mewa-Kamień”. W rezerwie został awansowany do stopnia kapitana. Zmarł 22 lipca 2005 r. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi. Mszę św. i ceremonię pogrzebową na warszawskim Cmentarzu Bródnowskim sprawował ks. ppłk Jan Sikora, kapelan kombatanatów AK, współtowarzysz walki konspiracyjnej zmarłego i jego przyjaciel. Na cmentarzu Czesława Olczaka pożegnał płk dr Stanisław Całka, ówczesny sekretarz generalny ZKRPiBWP. ■

Antoni Kocjan

– człowiek, który zatrzymał rakiety

Adam Cyra

13 sierpnia 1944 roku to data rozstrzelania grupy ostatnich więźniów Pawiaka, wśród których znalazł się Antoni Kocjan – oficer wywiadu Armii Krajowej, uczestnik wojny z bolszewikami w 1920 roku, w okresie międzywojennym – wybitny konstruktor szybowcowy, więzień KL Auschwitz. Kierowany przez niego wywiad lotniczy Komendy Głównej Armii Krajowej przekazał aliantom informacje o poligonie niemieckiej superbroni w Peenemünde. Informacje te umożliwiły inwazję aliantów w Normandii w czerwcu 1944 roku.

W latach 1943-1944 pod kierunkiem Antoniego Kocjana polski wywiad rozszyfrował tajemnice niemieckich bomb latających V-1 i rakiet dalekiego zasięgu V-2. Próby z tymi nowymi broniąmi prowadzone były w Peenemünde na wyspie Uznam koło Szczecina pod kierunkiem hitlerowskiego konstruktora „broni odwetowej” – Wernhera von Brauna.

Ten niemiecki wynalazca nowej groźnej broni rakietowej, tuż przed zakończeniem wojny, sam oddał się w ręce Amerykanów. W Stanach Zjednoczonych von Braun konstruował nowe rakiety. Jedna z nich wyniosła na orbitę amerykańską załogę Apollo 11, która w lipcu 1969 roku stanęła na Księżycu. W lipcu 1943 r. Adolf Hitler powiedział, że V-2 rozstrzygnie o losach wojny i wyznaczył koniec tego roku – jako termin zrównania Londynu z ziemią.

Dzięki przekazanim informacjom wywiadowczym Anglicy zbombardowali bazę w Peenemünde w sierpniu 1943 r. Sprawilo to, że niemiecki program użycia tych broni został opóźniony o pół roku, co umożliwiło aliantom inwazję na Francję 6 czerwca 1944 r., a Londyn uratowało od wielokrotnie większego zniszczenia.

Antoni Kocjan (1902-1944) urodził się we wsi Skalskie (obecnie część Olkusza). Jego



foto: domena publiczna

Antoni Kocjan, fotografia z 1933 r.

rodzice, Michał i Franciszka, mieli jeszcze troje dzieci: Ludwika (wcześnie zmarłego), Annę oraz Bolesława. Antoni uczył się w Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu i tam też trafił do harcerstwa. Jeszcze zanim zdał maturę, upomniła się o niego ojczyzna. Podczas wojny polsko-bolszewickiej służył ochotniczo w 11. Pułku Piechoty.



Szybowiec Antoniego Kocjana „Orlik II” czeka na start w Bezmiechowej, 1939 rok

Jesienią 1923 roku rozpoczął studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Aby się utrzymać, nocami pracował w jednym z urzędów pocztowych w Warszawie, nie podołał jednak łączyć pracy z trudnymi studiami i zrezygnował. Wciąż jednak interesowała go technika. W 1925 roku nawiązał współpracę ze studentami Sekcji Lotniczej Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej. 30 listopada 1929 roku w Warszawie zawarł związek małżeński z Elżbietą Zanussi (ciotką obecnego reżysera Krzysztofa Zanussiego). Od 1929 roku Kocjan został na stałe zatrudniony w warsztatach Sekcji Lotniczej. Niebawem zdobył także uprawnienia pilota samolotowego, a później również szybowcowego. Pobił kilka rekordów wysokości, w tym jeden ze słynnym kpt. Franciszkiem Żwirką (na RWD-2 – 16 października 1929 r. wznieśli się na wysokość 4004 m(!), bijąc międzynarodowy rekord wysokości w klasie samolotów o masie własnej do 280 kg).

W 1930 r. Kocjan zaprojektował pierwszy ze swych szybowców: Czajkę. Okazała się bardzo przydatna w szkoleniu pilotów. Kolejnym modelom też nadawał nazwy ptaków, ewentualnie owadów (Wrona, Sroka, Sokół, Orlik, Mewa, Komar). Od

1935 r. konstruował ponadto motoszybowce Bąk. Był tytanem pracy. W Polsce w latach 30. zbudowano w sumie 1400 szybowców – 700 było jego konstrukcji. Chociaż nie ukończył studiów technicznych, okazał się pod tym względem geniuszem. Na szybowcach jego konstrukcji ustanowiono czterdzieści krajowych rekordów i jeden międzynarodowy, a na motoszybowcu Bąk – dwa międzynarodowe. Nic dziwnego, że za swoją działalność konstruktorską Kocjan został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Wojna

Obiecującą karierę Kocjana przerwał wybuch wojny. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku warsztaty szybowcowe ewakuowano z warszawskiego lotniska na Mokotowie do Lublina. Tam Kocjan został ranny podczas nalotu niemieckich bombowców.

Kiedy na początku października wrócił z żoną do Warszawy, zastał swoje mieszkanie zniszczone, a warsztaty uszkodzone.

W pierwszych miesiącach 1940 r. rozpoczął działalność konspiracyjną w tajnej organizacji „Muszkietierowie”. Zajmował się w niej wywiadem lotniczym. Jednak jego



fot.: Muzeum KL Auschwitz

Antoni Kocjan jako więzień KL Auschwitz, 1940 r. Jego anonimowa i nieznana fotografia obozowa została odkryta i zidentyfikowana przez Adama Cyrę w archiwum Muzeum KL Auschwitz na początku 2013 r. Postać Antoniego Kocjana jest mu szczególnie bliska, gdyż jego matka Janina Cyra z d. Kocjan była z nim spokrewniona. Jej dziadkowie i rodzice nie mieli kontaktów z rodziną Antoniego Kocjana, chociaż dzielili ich odległość zaledwie dwóch kilometrów. Jedynie brat dziadka – Piotr Kocjan, który zginął w KL Gross-Rosen w styczniu 1945 r. – takie kontakty utrzymywał, co spowodowane było tym, że ożenił się z Zofią, z d. Kocjan, blisko spokrewnioną z rodziną Antoniego Kocjana. Mama Adama Cyry знаła go i opowiadała m.in. o tym, jak przyjeżdżał własnym samochodem do Olkusza z Warszawy, gdzie pracował jako znany konstruktor szybowcowy, a także o tym, jak czasami przelatywał samolotem nad swoim rodzinnym domem nad Skalskiem. Adam Cyra przed laty był uczniem tego samego Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkusz. Znajdowała się tam tablica pamiątkowa z nazwiskami absolwentów szkoły, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Wśród nich wymieniony był Antoni Kocjan.

działalność bardzo szybko przerwało niespodziewane aresztowanie. 19 września 1940 r. został zatrzymany podczas drugiej wielkiej łapanki ulicznej w Warszawie. Trafił na Pawiak, skąd w nocy z 21 na 22 września przewieziono go do KL Auschwitz. Transport liczył 1705 więźniów. Kocjan otrzymał numer obozowy 4267. Razem z nim do obozu przywieziono wówczas m.in. rtm.

Witolda Pileckiego (nr 4859) i Władysława Bartoszewskiego (nr 4427).

Kocjan pracował w obozowej ślusarni. Po około 10 miesiącach wyszedł z Auschwitz z opuchłą głową – zwolniono go dzięki staraniom znajomych z Warszawy i firmy niemieckiej „Techno-Service”, w której pracował przed aresztowaniem. Tam też ponownie podjął pracę jako zaopatrzeniowiec.



Łapanka uliczna 19 września 1940 r. na Placu Wilsona, podczas której został zatrzymany Antoni Kocjan. Kadr z filmu dokumentalnego pt. „Antoni Kocjan – człowiek, który zatrzymał rakiety V”.



Źródło: German Federal Archiweldomena publiczna

*Wernher von Braun (w czarnym garniturze),
czołowy naukowiec III Rzeszy zajmujący się raketami*



*Start rakiety V-2 z ośrodka w Peenemünde.
W latach 1942-45 wystrzelono ich ponad 3000.*

Powrót do konspiracji

Jesienią 1941 roku wrócił do działalności konspiracyjnej. W ZWZ/AK udzielał się przy produkcji ręcznych granatów zaczepnych (współpracował z nim kolega gimnazjalny z Olkusza Tadeusz Gurbiel), naprawiał pistolety i wytwarzał niektóre ich elementy. Z kolei w podziemiach nieczynnych podczas wojny Doświadczalnych Warsztatów Szybowcowych prowadzonych przez Kocjana, mieszczących się na skraju Pola Mokotowskiego, powstała tajna drukarnia TWZW W-4, tzw. czwórka, największa z takich konspiracyjnych placówek w okupowanej Polsce. [Drukowano tam m.in. „Biuletyn Informacyjny”; temat konspiracyjnych drukarni został szczegółowo przedstawiony w Numerze Specjalnym BI nr 2/2022 „30. lat Biuletynu Informacyjnego AK” – przyp. Red.]

Ponieważ tylko nieliczni konstruktorzy lotniczy pozostali w Warszawie, umiejętności Kocjana były szczególnie cenne dla wywiadu przemysłowego AK. Został więc powołany na szefa Referatu Lotniczego, działającego w strukturach tzw. Biura Studiów Przemysłowo-Gospodarczych. Jego najbliższym współpracownikiem był inż. Stefan Waciórski (który później zginął podczas Powstania Warszawskiego).

Do zadań Kocjana należało ustalanie lokalizacji zakładów niemieckich, związanych

z produkcją lotniczą, aby w przyszłości mogli je zbombardować alianci. Meldunki na temat niemieckiego lotnictwa zbierały lokalne komórki Armii Krajowej. Stamtąd docierały do II Oddziału KG AK zajmującego się wywiadem. Potem trafiały do Biura Studiów Przemysłowo-Gospodarczych. Stamtąd te doniesienia, które dotyczyły produkcji i badań lotniczych, kierowano do Referatu Lotniczego.

Kiedy zaczęły napływać meldunki o niemieckich „torpedach powietrznych”, sekcji wywiadu zachodniego AK („Lombard”), polecono ustalić, gdzie znajdują się wytwórnie i poligony tej nowej broni. Kocjan pierwsze dane w tej sprawie przekazał do Londynu w meldunku miesięcznym z końcem lutego 1943 roku. Następnie wysłał drogą radiową i poprzez kurierów do sztabu gen. Władysława Sikorskiego w marcu. Meldunki informowały, że w Peenemünde na wyspie Uznam k. Świnoujścia znajduje się raketowy poligon doświadczalny oraz że hitlerowcy prowadzą próby z bezpilotowymi samolotami z ładunkami wybuchowymi.

Anglicy, aż do wiosny 1943 r., o Peenemünde wiedzieli niewiele, zaś wszelkie informacje na ten temat traktowali jako przesadzone. Dopiero 20 kwietnia tegoż roku zmienili zdanie i ppłk Duncan Sandys

(zięć brytyjskiego premiera Winstona Churchilla) został mianowany koordynatorem ds. niemieckich rakiet dalekiego zasięgu. Polecił on wykonać zdjęcia lotnicze Peenemünde, a następnie w czerwcu opracował raport na ten temat i zreferował go Komitetowi Obrony, któremu przewodniczył Churchill. Zapadła wtedy decyzja o przeprowadzeniu zmasowanego nalotu na Peenemünde.

W nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 roku akcję przeprowadziło 597 brytyjskich bombowców. Zginęło w tym nalocie 735 osób – w tym 178 Niemców należących do personelu badawczego oraz kierownictwa ośrodka. Niestety wśród ofiar było także 213 robotników przymusowych i więźniów (w tym 91 Polaków).

W rezultacie nalotu działalność ośrodka została poważnie ograniczona. Dlatego jeszcze w sierpniu 1943 r. hitlerowcy rozpoczęli budowę podziemnej wytwórni V-2. Wykorzystali istniejące sztolnie i korytarze w górach Harzu koło Nordhausen. Placówka otrzymała nazwę „Dora” i nadal posługiwała się niewolniczą siłą roboczą – najpierw jako filia obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, a potem jako samodzielny obóz koncentracyjny z filiami, z których część uczestniczyła w produkcji V-2, inne zaś wykonywały prace budowlane. Przeszło przez ten obóz 60 tysięcy więźniów, zginęło 25 tysięcy...

Wpadka

W meldunkach z lutego i marca 1944 r. Kocjan przekazał pierwsze wiadomości o produkcji rakiet w podziemnych zakładach w górach Harzu koło Nordhausen. Pozostawała kwestia polygonu, na którym hitlerowcy przeprowadzali testy swojej Wunderwaffe. Po zbombardowaniu Peenemünde próby z V-2 przeniesiono w okolicę wysiedlonej i spalonej wsi Pustków, na terenie polygonu Blizna koło Dębicy. Nad ten cel – ze względu na odległość – alianckie samoloty nie były w stanie dotrzeć.

Pierwsza rakietą V-2 z Pustkowa-Blizny wystartowała 5 listopada 1943 roku. Od tego czasu zaczął też na tamtym terenie pracować wywiad AK. Kiedy 20 maja 1944 roku nad brzegiem Bugu koło wsi Klimczyce w rejonie Sarnak spadła rakietą V-2, akowcom udało się przejąć jej części. Kwestią niecierpiącą zwłoki stało się przetransportowanie fragmentów oraz meldunku do Anglii. Oczywiście kandydatem na kuriera był Antoni Kocjan.

Niestety 1 czerwca 1944 roku został wraz z żoną Elżbietą aresztowany i uwięziony na Pawiaku. Do wpadki doszło z powodu wykrycia przez Gestapo drukarni W-4 przy Polu Mokotowskim. W zaistniałej sytuacji kurierem został Jerzy Chmielewski, zwolniony z KL Auschwitz były szef Biura Studiów Przemysłowo-Gospodarczych. Części V-2 załadowano do dwóch stalowych butli tlenowych. Następnie raport na temat broni oraz butle przetransportowano pod Tarnów, gdzie znajdowało się lądowisko. W nocy z 25 na 26 lipca po cenny ładunek przyleciał samolot z Brindisi. Przez Włochy Chmielewski trafił do Londynu. Tam przekazał raport i części rakiet Oddziałowi VI Sztabu Wodza Naczelnego. Brytyjczycy wprawdzie nie mieli szans przeciwstawić się naddźwiękowej prędkości V-2, ale poznali przynajmniej, co im zagraża. Zrozumieli, że muszą niemieckie wyrzutnie raketowe zwalczać na wszelkie możliwe sposoby. A pierwsze pociski V-2 spadły na Londyn już 9 września 1944 roku.

Zdrada łączniczki

Ponieważ aresztowanie Kocjana nie miało nic wspólnego z jego działalnością wywiadowczą, lecz „jedynie” z wykryciem tajnej drukarni wojskowej, próbował się bronić. Argumentował, że nie miał z tą sprawą nic wspólnego. 12 lipca 1944 roku z Pawiaka została wypuszczona Elżbieta Kocjanowa. Antoni również miał być zwolniony. Niestety, w ostatniej chwili zdradziła go łączniczka



Od 1932 r. Antoni Kocjan pracował w budynkach po byłym lotnisku wojskowym na obrzeżu Pola Mokotowskiego. Mieściły się tu Doświadczalne Warsztaty Szybowcowe, gdzie w czasie wojny w podziemiach ulokowano największą drukarnię W-4 Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych KG AK, tzw. „Czwórkę”. Tu właśnie 1 czerwca 1944 r. został po raz drugi aresztowany przez Gestapo i uwięziony na Pawiaku. Kadr z filmu dokumentalnego pt. „Antoni Kocjan – człowiek, który zatrzymał rakiety V”

AK. Poinformowała gestapowców o jego udziale w konspiracyjnej produkcji granatów. To przesądziło o jego losie. Był torturowany przez Gestapo w gmachu przy al. Szucha 25. Skatowanego Kocjana, niesionego na egzekucję na noszach, rozstrzelano w grupie ostatnich więźniów Pawiaka 13 sierpnia 1944 roku. Miejsce jego pochówku nie jest znane. Rozkazem gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, wydanym pod koniec Powstania Warszawskiego, za swoje niezwykle zasługi Kocjan został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy.

Postać Antoniego Kocjana została uwieczniona w amerykańsko-brytyjskim filmie fabularnym „Oni ocalili Londyn”, który powstał w 1958 roku. Na początku lat 90. przed budynkiem Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej odsłonięto pomnik upamiętniający Akcje V-1 i V-2. Na jednej z tablic tego pomnika widnieje napis: „Kierownicy Akcji V-1 i V-2 Antoni

Kocjan, Stefan Waciórski, grupa Wywiadowcza Lombard”.

W 2017 r. powstał także film dokumentalny „Kocjan. Życie pod wiatr” wyprodukowany przez Światowy Związek Żołnierzy AK w Olsztynie i Miejski Ośrodek Kultury w Olsztynie, w reżyserii Konrada Kuliga i Mateusza Radomskiego, upamiętniający wybitnego olsztyńczyka – inż. Antoniego Kocjana – „Człowieka, który wygrał wojnę”, jak piszą o nim niektórzy historycy.

W 2020 r. Telewizja Polska wyemitowała wspaniale zrealizowany, godzinny film dokumentalny z serii „Geniusze i marzyciele”, pt. „Antoni Kocjan – człowiek, który zatrzymał rakiety V”, w reżyserii Małgorzaty Walczak i Marka Pawłowskiego. ■

Opracowano na podstawie: focus.pl „Antoni Kocjan: Człowiek, który zatrzymał rakiety”; Blog Adama Cyry – www.wprawnymokiemhistoryka.pl.

Oprac. Red.



Typowy aliancki konwój na Atlantyku

80 lat temu nastąpił przełom w Bitwie o Atlantyk

Tadeusz Kondracki

Za początek Bitwy o Atlantyk uznaje się 3 września 1939 roku, to jest dzień wejścia do działań flot sojuszniczych – brytyjskiej i francuskiej. Od 3 września do akcji na Atlantyku weszły też działające z baz brytyjskich trzy niszczyciele Polskiej Marynarki Wojennej (trwał jeszcze opór polskiej floty na izolowanym akwenie Bałtyku).

Od pierwszych tygodni Bitwy duża aktywność niemieckich okrętów podwodnych zmusiła Brytyjczyków do wprowadzenia systemu konwojów. Niemcy przystąpili do działań tylko z 57 U-Bootami. Ograniczyło to straty żeglugi w pierwszym okresie wojny, ale i tak do końca 1939 roku straciła ona 114 statków. Początkowo dyrektywy dowództwa niemieckiego nakazywały respektowanie konwencji międzynarodowych, ale z czasem ograniczania te znoszono, co doprowadziło do nieograniczonej wojny podwodnej.

Koncepcje strategiczne strony brytyjskiej zakładały konieczność utrzymania dostaw

do Wielkiej Brytanii z dominiów i kolonii oraz z USA. Wymagało to przeciwstawienia się zagrożeniu, jakie stanowiły U-Booty i nieprzyjacielskie okręty nawodne – pancerniki, krążowniki i krążowniki pomocnicze (tj. uzbrojone duże statki handlowe, przystosowane do zwalczania żeglugi). Naczelnym zadaniem stawianym Królewskiej Marynarce (*Royal Navy*) było blokowanie Niemcom wyjść z Morza Północnego na Atlantyk (zwłaszcza akwenu pomiędzy brzegami Szkocji a południowymi wybrzeżami Norwegii), a także zwalczanie U-Bootów i nawodnych rajderów. Było to zadanie nie-



W zwycięstwie w Bitwie o Atlantyk znacząco zapisały się alianckie korwety – niewielkie okręty przewidziane do eskorty konwojów. Na zdjęciu brytyjska korweta HMS „Arabis” (typu „Flower”).



Atak alianckiego samolotu na niemiecki okręt podwodny typu „IXC”. Widoczny efekt rzucenia bomby głębinowej (tym razem niecelnej).

łatwe, gdyż Dowództwo Kriegsmarine skierowało na Atlantyk jeszcze w sierpniu 1939 roku U-Booty i dwa pancerniki kieszonkowe „Deutschland” i „Admiral Graf Spee”. Zastosowanie pancerników do zwalczania żeglugi wymusiło na Admiralicji Brytyjskiej wydzielanie ciężkich okrętów do osłony konwojów i patrolowania szlaków żeglugowych. O tym, jak trudnym to było zadaniem, świadczy przypadek pancernika „Admiral Graf Spee”, który przez ponad trzy miesiące działał bezkarnie na Atlantyku. Dopiero 13 grudnia 1939 roku został zaskoczony u ujścia La Platy, przez krążowniki *Royal Navy*. Wszystkie one zostały w walce uszkodzone, lecz i niemiecki okręt odniósł poważne szkody, w których następstwie zawiął do stolicy Urugwaju – Montevideo. Ostatecznie 17 grudnia „Admiral Graf Spee” został na redzie Montevideo wysadzony przez własną załogę. Zatonienie niemieckiego rajdera było pierwszym w tej wojnie dużym sukcesem Marynarki Brytyjskiej.

Zadanie utrzymania brytyjskiego panowania na Północnym Atlantyku realizowały główne siły liniowe *Royal Navy*, zgrupowane w tak zwanej *Home Fleet*. Ich główną bazą było Scapa Flow – akwen wśród wysepek archipelagu Orkadów, na północ od

Szkocji. 14 października 1939 roku prestiż *Royal Navy* bardzo ucierpiał w wyniku akcji niemieckiego okrętu podwodnego „U 47”, który (dowodzony przez kapitana Guenthera Priena) wdarł się w głąb Scapa Flow i zatopił kotwiczący tam brytyjski pancernik HMS „Royal Oak”.

Kryzysowe lata 1940-1942

Nową sytuację strategiczną stworzyła w kwietniu 1940 roku agresja Niemiec na Danię i Norwegię. Zwłaszcza opanowanie fiordów Norwegii, choć okupione dużymi stratami Kriegsmarine (m.in. zatopione 3 krążowniki i 10 niszczycieli) pozwoliło flocie niemieckiej wyjść poza Morze Północne, co znacznie poprawiło możliwości jej działania. Fiordy Norwegii stanowiły odtąd względnie bezpieczne schronienie dla U-Bootów oraz ciężkich okrętów nawodnych. Samoloty Luftwaffe, działające z Norwegii, były w stanie kontrolować znaczną część Atlantyku. Bazy niemieckie tam umieszczone odegrały dużą rolę w zwalczaniu żeglugi na trasie do portów ZSRR. Usadowienie się Niemców na północy wymusiło na Admiralicji Brytyjskiej przesunięcie linii blokady wyjść na otwarte wody Atlantyku bardziej na zachód. Wymagało to zaminowania znacz-

nych akwenów oraz skierowania patroli krążowników na trasy biegnące wzdłuż osi: północne brzegi Szkocji – Wyspy Owcze – Islandia. Dozorowano też cieśninę Duńską – pomiędzy Islandią a Grenlandią. Dowodem nieszczenności nowej linii blokady stał się rajd pancerników „Scharnhorst” i „Gneisenau” (styczeń – marzec 1941 r.). Gdy próba przedarcia się na Atlantyk na południe od Islandii zakończyła się niepowodzeniem, oba pancerniki podjęły nową – tym razem udaną – próbę wyjścia na otwarty Atlantyk przez cieśninę Duńską. Nim zawinęły do Brestu (w okupowanej Francji), zatopiły 22 statki o tonażu blisko 117 tys. ton. Próba powtórzenia tak spektakularnego sukcesu, podjęta w maju 1941 roku, przez pancernik „Bismarck” zakończyła się bitwą z brytyjskimi okrętami liniowymi u wylotu cieśniny Duńskiej, w której zatonała duma Royal Navy, HMS „Hood”, a pancernik „Prince of Wales” odniósł uszkodzenia. Po trwającym kilka dni pościgu (w którym zasłynął polski ORP „Piorun”) niemiecki rajder został rankiem, 27 maja 1941 r., zatopiony przez okręty brytyjskie, z udziałem grupy polskich podchorążych – stażystów, zaledwie 400 mil na zachód od Brestu (Francja).

Główne zagrożenie – U-Booty

W zwalczaniu alianckiej żeglugi decydującą rolę odgrywała szybko rozbudowywana niemiecka flota podwodna *U-Bootwaffe*. W 1940 roku Niemcy wprowadzili do służby 54 nowe okręty podwodne, w roku 1941 – 202, a w roku 1943 – aż 290! Możliwości operacyjne U-Bootów znacznie zwiększyło wykorzystanie sześciu nowych baz na, zawładniętym w czerwcu 1940 roku, atlantyckim wybrzeżu Francji – w Breście, Lorient, St. Nazaire, La Pallice, La Rochelle i Bordeaux. Rozbudowano infrastrukturę lądową, na którą składały się między innymi betonowe schrony dla U-Bootów. Nowe bazy niemieckich okrętów podwodnych spowodowały przeciwdziałanie brytyjskie –

bombardowania lotnicze, a zwłaszcza próby blokowania tras, którymi U-Booty wychodziły przez zatokę Biskajską na Atlantyk. Niemal ciągle patrole lotnicze i morskie penetrowały zarówno w dzień, jak i w nocy wody na linii od brzegów brytyjskich do przylądka Ortegal, u północno-zachodnich brzegów Hiszpanii. W następstwie tych działań niemieckie okręty podwodne były zmuszane do pokonywania niebezpiecznego rejonu w zanurzeniu. Prowadziło to do szybkiego wyczerpywania się baterii elektrycznych. Z czasem, w związku z tym, że alianckie samoloty działały z reguły pojedynczo, U-Booty zaczęły stosować metodę pokonywania niebezpiecznego rejonu w grupach 3-5 okrętów w położeniu nawodnym, broniąc się przed patrolującymi samolotami przy użyciu wzmocnionych środków obrony przeciwlotniczej. Prowadziło to do zestrzeliwania pojedynczych samolotów. Odpowiedzią Admiralicji były mieszane patrole z udziałem okrętów nawodnych i samolotów. Przy napotkaniu samotnego U-Bootu samolot miał niezwłocznie atakować, natomiast przy spotkaniu idącej na powierzchni grupy wzywał najbliższy patrol nawodny. W chwili nadciągnięcia okrętów alianckich U-Booty zanurzały się i wtedy samoloty mogły (bez obawy zestrzelenia) atakować wroga bombami głębinowymi.

Z każdym miesiącem Bitwa o Atlantyk stawała się coraz bardziej zacięta. Niemcy udoskonalali konstrukcję U-Bootów, a także torped (w tym szczególnie groźnych – magnetycznych i akustycznych).

Śmiertelnie groźne „wilcze stada”

Główną przyczyną niemieckich sukcesów w zwalczaniu alianckiej żeglugi było zastosowanie, wypracowanej jeszcze pod koniec I wojny światowej, taktyki atakowania konwojów przez zgrupowania U-Bootów zwane „wilczymi stadami”. Okręty podwodne poszukujące konwoju rozrzucone

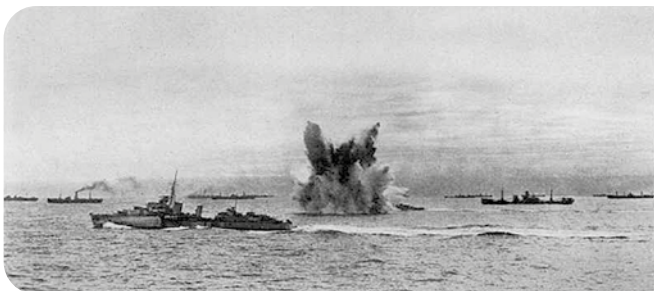
były na znacznie przestrzeni. U-Boot, który dostrzegł konwój, natychmiast dawał znać dowództwu, co pozwalało na skoncentrowanie całości „stada”. Wspólny atak następował z zasady w nocy, w położeniu nawodnym, z szybkością większą niż atakowanych statków. Okręty, działając z największą śmiałością, często wchodziły pomiędzy kolumny frachtowców, wystrzeliwały torpedy, po czym uchylały się przed pościgiem interweniujących eskortowców. Jak pisał w swoich pamiętnikach dowódca U-Bootwaffe, a od 1943 roku całej Kriegsmarine, admirał Karl Doenitz, sukcesy w zwalczaniu żeglugi zależały od współdziałania lotnictwa i U-Bootów. Samoloty były niezastąpione jako środek rozpoznania ruchu alianckich konwojów we wschodniej części Atlantyku. Początkowo nawigatorzy na pokładach samolotów podawali pozycję dostrzeżonych konwojów. Często jednak popełniali błędy, co utrudniało U-Bootom odnalezienie statków. W tej sytuacji wprowadzono ważną innowację. Samolot zwiadowczy nadlatywał nad konwój, po czym wysyłał sygnał pelenegacyjny, odbierany natychmiast przez stację nasłuchu radiowego na lądzie. Przecięcie linii namiarów z kilku stacji oznaczało pozycję samolotu, a tym samym konwoju.

Do końca 1941 roku ofiarą niemieckich (i w małym stopniu włoskich) okrętów podwodnych padło ponad 1100 statków alianckich i neutralnych o wyporności ponad 5 milionów ton. Zmieniały się rejony największej aktywności U-Bootwaffe. O ile od połowy 1940 roku do marca 1941 roku większość zatopionych statków poszła na dno w rejonie na północny zachód od Irlandii, to w drugiej połowie 1941 roku rejon największych strat żeglugi rozszerzył się na wielkie akweny od południowych brzegów Grenlandii po Azory. Po wielkich sukcesach 1940 r. nowe, a zarazem ostatnie już „wielkie łowy” U-Bootów przypadły na okres po wejściu do wojny Stanów Zjednoczonych. Od grudnia 1941 do sierpnia 1942 r. nie-

miecka flota podwodna zatopiła ponad 600 statków u wschodnich brzegów USA i Kanady, w Zatoce Meksykańskiej oraz na Morzu Karaibskim (przy stracie 22 U-Bootów). Niemieckie okręty działały z wyjątkową zuchwałością, zapuszczając się w pogoni za frachtowcami na przybrzeżne wody, często tak płytkie, że uniemożliwiała to, w razie niebezpieczeństwa, zanurzenie! Skuteczność floty podwodnej na odległych akwenach wzrosła wraz z wprowadzeniem tzw. mlecznych krów – dużych okrętów podwodnych przystosowanych do transportowania paliwa i torped dla innych U-Bootów, działających na odległych akwenach.

W lutym 1942 roku Niemcy zdecydowali się na przeprowadzenie operacji polegającej na wycofaniu pancerników „Scharnhorst” i „Gneisenau” oraz towarzysza ostatniego rejsu „Bismarcka” – ciężkiego krążownika „Prinz Eugen” – z Brestu poprzez Kanał La Manche (!) na wody niemieckie. Dowództwo Kriegsmarine chciało użyć zablokowanych w Breście trzech ciężkich okrętów do wzmocnienia sił w północnej Norwegii. Karkołomna operacja o kryptonimie „Cerberus” doprowadziła 12 lutego do kompromitacji *Royal Navy*, która nie zdołała przeszkodzić w przejściu niemieckich okrętów przez najwęższą, ponad 30-kilometrową Cieśninę Kaletańską. Ciężkie okręty niemieckie osłaniane przez lekkie siły Kriegsmarine i myśliwce, przeszły niezagrożone niebezpieczny rejon.

To, co w sensie taktycznym było porażką *Royal Navy*, w sensie strategicznym okazało się sukcesem, gdyż uwalniało atlantyckie konwoje z USA czy Kanady od groźby ataku niemieckich ciężkich okrętów nawodnych. Wszystkie duże okręty niemieckie znowu znalazły się wewnątrz strefy strategicznej blokady III Rzeszy. Możliwości zaś działania przeciwko konwojom arktycznym też kurczyły się, wskutek wydzielenia przez dowództwo alianckie wielu ciężkich okrętów, do pośredniej osłony żeglugi do portów



Walka o pływacy do Murmańska w ZSRR konwój PQ-18 (wrzesień 1942 r.). W obronie jednostek transportowych zniszczono m.in. trzy U-Booty oraz szereg samolotów Luftwaffe, przy stracie 13 własnych frachtowców (tj. około 1/3 konwoju).



Wprowadzenie do służby licznych lotniskowców eskortowych pozwoliło na wyparcie U-Bootów ze środkowej części północnego Atlantyku. Na zdjęciu brytyjski HMS „Vindex” (typu „Nairana”). Samoloty „Swordfish” startujące z jego pokładu zdołały zatopić cztery niemieckie U-Booty.

ZSRR. Potwierdzeniem był los pancernika „Scharnhorst”, który podczas próby przechwycenia konwoju, został nieopodal Przyłądka Północnego, 26 grudnia 1943 roku, zatopiony przez okręty alianckie. Z 1900 ludzi załogi ocalało tylko 36. Strata „Scharnhorsta” zdecydowała o poniesieniu przez Kriegsmarine poważniejszych działań na Atlantyku z użyciem ciężkich okrętów nawodnych. Niektóre z tych okrętów używano jednak aż do końca wojny na Bałtyku, do ostrzeliwania posuwających się Rosjan, jak i osłony własnej żeglugi, w tym do operacji ewakuacyjnych. W dużym stopniu autonomiczny teatr działań morskich stanowiło Morze Śródziemne, charakteryzujące się małym obszarem, co sprzyjało działaniom lotnictwa. Trzon sił „Osi” stanowiła tu w latach 1940-1943 roku nowoczesna (i początkowo bardzo liczna) flota Italii.

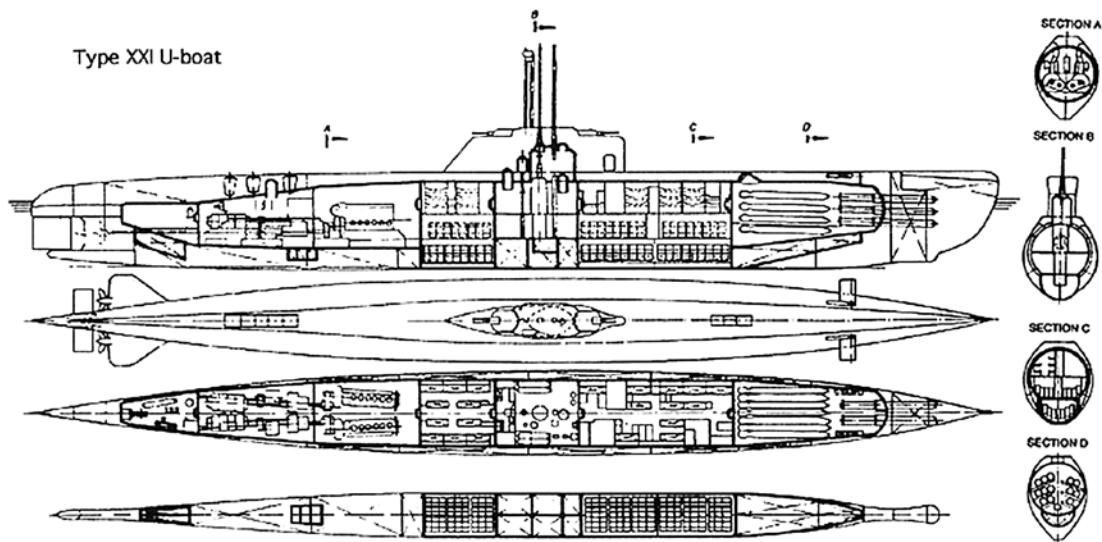
Przełom

W drugim kwartale 1943 roku nastąpiło wreszcie oczekiwane przez aliantów przesilenie w Bitwie o Atlantyk. O ile w 1941 roku ofiarą U-Bootów padło 445 statków, a w rok później już 1094, to w 1943 roku liczba ta spadła do 451 (w roku 1944 U-Booty zatopiły zaledwie 131 statków). Zarazem zastraszająco rosły straty U-Bootów. W drugim kwartale 1943 roku przekroczyły one po raz pierwszy wielkość 50 okrętów (dokładnie 74), a w całym 1943 roku sięgnęły liczby

245 okrętów. Miarą katastrofy U-Bootwaffe był fakt, że od czwartego kwartału 1943 roku Niemcy tracili więcej U-Bootów, niż w tym samym czasie byli w stanie zatopić statków handlowych. Okresowo na jeden zatopiony frachtowiec przypadały aż dwa zniszczone U-Booty.

Zasadniczy zwrot w Bitwie o Atlantyk był możliwy dzięki wprowadzeniu przez aliantów wielu nowych rozwiązań technicznych i taktycznych. Triumfy święciły tzw. grupy wsparcia (grupy eskortowców przydzielanych jako dodatkowe siły do eskort konwojów). Za sprawą masowo budowanych lotniskowców eskortowych zlikwidowano zagrożenie ze strony U-Bootów w centralnej części Atlantyku. Coraz nowocześniejsze radary montowano m.in. na samolotach. Niemieckie torpedy akustyczne były zagłuszane za pomocą tzw. fokerów, holowanych za okrętami. W walkach konwojowych sprawdziły się tzw. „H/F D/F” (radionamierniki krótkofalowe wysokiej częstotliwości), pozwalające na wykrywanie miejsc transmisji radiowych U-Bootów. Nie bez znaczenia było opracowanie w USA technologii pozwalającej na montowanie statków typu „Liberty” z segmentów w rekordowym czasie 4 dni i 15 godzin. Niemcy z kolei przyspieszali własne prace badawcze, co pod koniec wojny zaowocowało skonstruowaniem nowych, perspektywicznych typów U-Bootów.

Type XXI U-boat



Plany niemieckiego okrętu podwodnego („elektrycznego”) nowej generacji – typu „XXI”. Na szczęście koniec wojny nie pozwolił na ich szersze użycie. Pewne rozwiązania techniczne zastosowane w typie „XXI” wykorzystano w USA przy budowie pierwszego okrętu podwodnego o napędzie jądrowym – USS „Nautilus”. Także Rosjanie wykorzystywali zdobyte okręty i dokumentację techniczną przy budowie własnych jednostek podwodnych.

Niewykorzystane atuty Kriegsmarine

Przełom w Bitwie o Atlantyk wykazał niedostatki U-Bootwaffe. Niemieckie okręty podwodne zostały zapędzone pod wodę, co eliminowało je jako duże zagrożenie dla konwojów. Innym mankamentem było wyczerpywanie się baterii elektrycznych, których ładowanie stało się bardzo utrudnione. Antidotum stanowić miało masowe użycie urządzeń zwanych po niemiecku „Schnorchel”, czyli „chrapy”. Był to rodzaj rury wychodzącej z kiosku okrętu lub bezpośrednio z pokładu, umożliwiającej marsz w położeniu podwodnym przy użyciu silników spalinowych. W 1944 roku „U 978” przebywał na patrolu bez wynurzenia się przez 69 dni! Główny walor „chrap” sprowadzał się do tego, że ich część nadwodna stanowiła obiekt, nieznacznie tylko wysunięty nad powierzchnię, a więc echo radarowe było dużo mniejsze niż w przypadku wynurzonego okrętu podwodnego. Dalsze ograniczanie echa radarowego „chrap” osiągnięto przez stosowanie osłon absorbujących część promieniowania radaru.

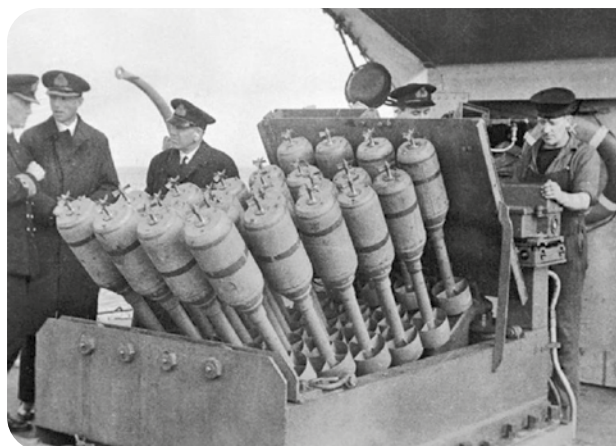
Twórcą rozwiązań, które zrewolucjonizowały konstrukcję okrętów podwodnych,

był niemiecki inżynier Helmut Walter. Jego idea budowy okrętu podwodnego o dużej prędkości podwodnej opierała się na zastosowaniu silników zasilanych w tlen z nadtlenku wodoru. Jednak szerokie zastosowanie nowego napędu ograniczał duży deficyt nadtlenku wodoru (konkurencję stanowił program raketowy „V 2”). W sumie gotowość bojową osiągnęło siedem małych 300-tonowych U-Bootów napędzanych w ten sposób. Z czasem konstruktor proponował, by duże przedziały na okrętach, przewidywane na zbiorniki nadtlenku wodoru, wykorzystać do pomieszczenia dodatkowych baterii akumulatorowych (do wagi aż 230 ton!), co trzykrotnie zwiększało moc silników elektrycznych. Gdy nowym okrętom podwodnym nadano też opływowy kształt, były one w stanie osiągać, w marszu pod wodą, wielką na owe czasy prędkość ponad 17 węzłów. Nowe okręty mogły teraz w zanurzeniu wyprzedzać konwoje, a nawet część eskortowców. Wyraźnie zmalała skuteczność wykrywania U-Bootów przez okręty aliantów, gdyż przy użyciu sonaru mogły one skutecznie namierzać zanurzone okręty podwodne płynące z prędkością do 13 węzłów. Nowe typy U-Bootów,

o opływowych kształtach, wykorzystujących dodatkowe baterie elektryczne, nazywano w Kriegsmarine Elektro-Boots. Były to 1600-tonowe okręty typu „XXI” i znacznie mniejsze 250-tonowe jednostki typu „XXIII”. Atak na nieprzyjaciela szczególnie groźnych okrętów typu XXI (o prędkości podwodnej do 17,5 węzła) miał wyglądać zupełnie inaczej, niż w przypadku „tradycyjnych” U-Bootów. Zastosowanie peryskopu było zastępowane przez użycie jedynie sonaru i hydrofonu. Dane do strzału torpedowego wypracowywano na ogół bez wzrokowej obserwacji celu. Śmiertelne ciosy torped mogły być wymierzane z okrętów zanurzonych na głębokości nawet 50 metrów. Ponadto U-Booty typu „XXI” dysponowały wielkim zasięgiem. Jednak pierwszy taki okręt (na szczęście) wyszedł w morze dopiero w kwietniu 1945 roku. W sumie zbudowano ponad sto okrętów typu „XXI”, z których jednak gotowe do działań były nieliczne (brakło czasu na szkolenie załóg). Więcej okazji do zaprezentowania swych walorów miały małe U-booty typu „XXIII”. Osiem takich okrętów, użytych bojowo, odniosło szereg sukcesów, zyskując wysokie oceny ze strony załóg. Jednak na ich masowe wprowadzenie do działań zabrakło już czasu.

Łącznie w okresie wojny Niemcy zdołali wprowadzić do służby aż 1170 okrętów podwodnych, z których bojowo użyto 863. W trakcie rejsów bojowych zatono 630 U-Bootów, w tym większość z całymi załogami (na 39 tysięcy członków załóg poległo aż 27 tysięcy). Również alianti ponieśli ogromne straty. W samej tylko brytyjskiej *Royal Navy* wyniosły one w latach II wojny światowej ponad 60 tysięcy zabitych i zaginionych, w brytyjskiej flocie handlowej zaś ponad 30 tys. ludzi.

Poza Atlantykiem Niemcy prowadzili ograniczone operacje morskie również na Oceanie Indyjskim. Przejściowo działał tam pancernik kieszonkowy „Admiral



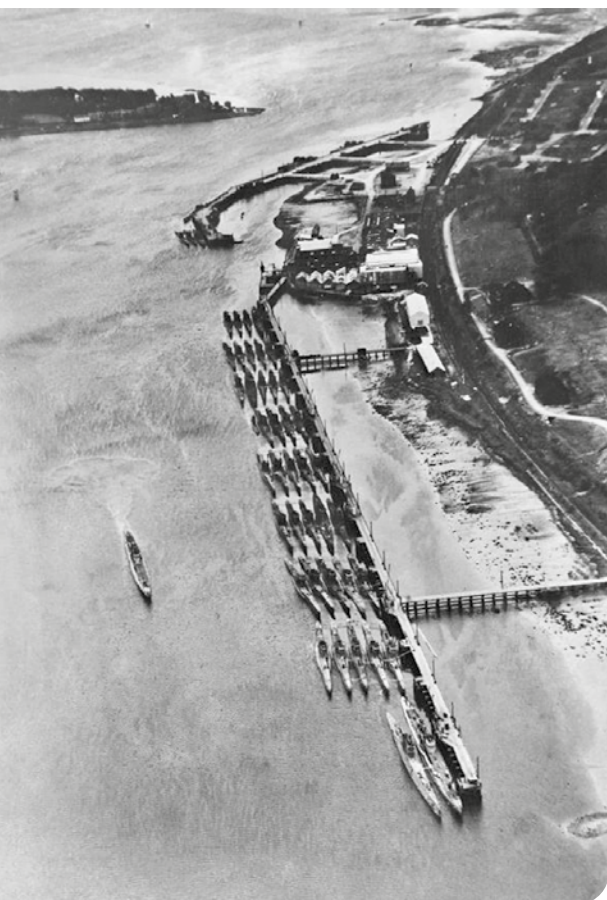
„Jeż” (ang. „Hedgehog”) – brytyjski miotacz granatów, służący do zwalczania okrętów podwodnych znajdujących się w przedniej półkierze, przed atakującym eskortowcem (na zdjęciu na dziobie brytyjskiego niszczyciela HMS „Westcott”).

Salwa 24 granatów, odpalanych elektrycznie w czasie 1,5-2 sekund, pokrywała obszar elipsy o przybliżonych wymiarach 45 × 35 metrów. Bezpośrednie trafienie nawet pojedynczym granatem (o wadze niemal 30 kg), z czułym zapalnikiem kontaktowym z zasady wystarczało do zatopienia U-Boota.

Scheer”, krążowniki pomocnicze, a nawet okręty podwodne. Kriegsmarine zaznaczyła swą obecność nawet na odległych akwenach Pacyfiku (m.in. działał tam krążownik pomocniczy „Komet”, w okresie sojuszu niemiecko-sowieckiego przeprowadzony na Pacyfik północną drogą morską przez sowieckie lodołamacze).

Polacy też tam byli

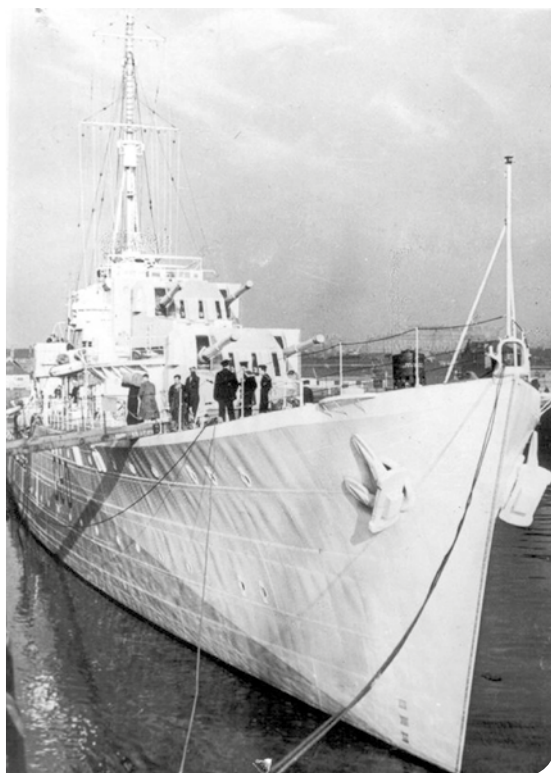
W Bitwie o Atlantyk od początku do końca z honorem uczestniczyła Polska Marynarka Wojenna, zwłaszcza najbardziej eksploatowane niszczyciele. 80 lat temu, 8 października 1943 roku, w bitwie tej ponieśliśmy szczególnie bolesną stratę. Stało się to za sprawą niszczyciela ORP „Orkan”, który zatonął na południe od Islandii, w osłonie konwoju SC 143, trafiony torpedą akustyczną niemieckiego okrętu podwodnego „U 378”. Spośród członków stałej załogi (około 230 osób) uratowano tylko 40 Polaków i 3 Brytyjczyków



Finale Bitwy o Atlantyk. Zdobyte niemieckie okręty podwodne zacumowane w lądowej bazie Royal Navy HMS „Ferret” w północnoirlandzkim Derry (Londonderry), w oczekiwaniu na ostatni rejs - na dno Atlantyku (operacja „Deadlight”).

z ekipy łącznikowej. Poległo 178 Polaków i kilku Brytyjczyków z ekipy łącznikowej. To była największa jednorazowa strata Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1939-1945 (blisko 50 procent jej wszystkich strat bojowych, obliczanych łącznie na około 400 osób).

Oprócz czynu zbrojnego polskich marynarzy (i lotników, np. z 304. Dywizjonu w służbie *Coastal Command*), w zwycięstwie w Bitwie o Atlantyk zawarte były też sukcesy polskiej myśli technicznej. Szczególnym powodem do dumy może być fakt, że wspomniany wyżej „H/F D/F” (radionamiernik krótkofalowy wysokiej częstotliwości), pozwa-



ORP „Orkan” – największa polska strata w Bitwie o Atlantyk (w dniu podniesienia w Glasgow polskiej bandery, 18 listopada 1942 r.). W następstwie jego zatonięcia, po trafieniu torpedą akustyczną, na południe od Islandii (8 października 1943 r.), zginęło aż 178 naszych marynarzy. Jednym z nich był dowódca – jeden z najwybitniejszych polskich oficerów marynarki w okresie II wojny światowej- kmdr por. Stanisław Hryniewiecki.

lający na wykrywanie lokalizacji U-Bootów, a który walczył przyczynił się do zwycięstwa, był dziełem zespołu kierowanego przez polskiego inżyniera – elektronika Wacława Strużyńskiego (1904-1980).

Podsumowaniem polskiego zaangażowania w Bitwie o Atlantyk był – już po wojnie – udział niszczycieli „Błyskawica”, „Piorun”, „Garland” i „Krakowiak” w operacji „Deadlight” („Martwe światło”). Polegała ona na topieniu w atlantyckich głębinach, na wysokości wybrzeży Szkocji i Irlandii, wziętych do niewoli – a nikomu już niepotrzebnych – ex-niemieckich U-Bootów. ■

fot. domena publiczna



Działania na ziemiach Podola i Wołyńia

W dniach 28.08.-02.09.2023 roku przedstawiciele Koła 4. Pułku Piechoty Legionów AK Kielce wzięli udział w upamiętnianiu i porządkowaniu polskich cmentarzy na ziemiach Podola i Wołyńia – terytorium obecnej Ukrainy.

Uczestniczyliśmy w odgruzowywaniu polskich cmentarzy w Tarłowie, Berezowicy Małej, Chodaczkowie Wielkim, Horodyszczach, Kozłowie i w Ostrówkach. W tych ostatnich wzięliśmy udział w mszy świętej i uroczystościach związanych z 80. rocznicą bestialskiego wymordowania mieszkańców miejscowości Ostrówki i Wola Ostrowiecka dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA.

W trakcie płomiennej homilii ks. Jan Buras wielokrotnie zwrócił się do licznie przybyłych ze strony polskiej uczestników, nawołując do przebaczenia i pojednania.

Podczas mszy nie padło ani jedno słowo „ludobójstwo” – ani razu też nie przytoczono OUN-UPA jako sprawców masowego mordowania w okrutny sposób obywateli polskich. Nie był obecny NIKT z przedstawicieli ukraińskich władz, nie było też żadnych ukraińskich mediów.

Bardzo licznie przybyli polscy goście i wolontariusze reprezentujący związki i organizacje, m. in.: Ochotnicze Hufce Pracy z Lublina, Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, przedstawiciel Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a także delegacja Koła 4. Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej: pełnomocnik Koła Mateusz Kwiatek oraz członek zwyczajny Piotr Stachowicz.

Władze RP reprezentował jedynie polski konsul – Krzysztof Wasilewski z Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Nie pojawił się nikt inny, mimo że jeszcze niedawno Premier Mateusz Morawiecki zbijał z dwóch drewnianych kłód, krzyż mający upamiętniać pomordowanych mieszkańców tych wsi, deklarując państwową oprawę uroczystości.

Jedynymi osobami – Ukraińcami, którzy naprawdę szczerze przybyli na te uroczystości, aby upamiętnić pomordowanych



Polaków była „babcia Szura” Oleksandra Wasejko, miejscowa starsza pani, która pielęgnowała tutejsze polskie mogiły i groby oraz były wójt gminy Pan Wołodimir Kryżuk, który od wielu lat pielęgnuje pamięć ofiar Rzezi Wołyńskiej i troszczy się o utrzymanie grobów i miejsc kaźni. Kilka lat temu oboje zostali odznaczeni przez Prezydenta RP medalem „Virtus et Fraternitas” [Medal ten jest nagrodą dla osób zasłużonych w niesieniu pomocy lub pielęgnowaniu pamięci o osobach narodowości polskiej, lub obywatelach polskich innych narodowości będących ofiarami zbrodni sowieckich, nazistowskich zbrodni niemieckich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciw-

ko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne, w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r. – *przyp. Red.*]

Przykrym faktem jest dalszy brak zgody ze strony ukraińskiej na umieszczenie na pomniku upamiętniającym pomordowanych polskiego godła i liczby ponad 1050 brutalnie zamordowanych mieszkańców wsi.

Obyśmy doczekali w przyszłości prawdziwego pojednania obu naszych narodów, szczególnie teraz, gdy Polacy otworzyli swoje serca i domy dla Ukraińskich obywateli, uciekających przed wojną oraz zapewniają im stałą pomoc finansową i materialną.

Mateusz Kwiatek
 – pełnomocnik Koła 4. Pułku Piechoty
 Legionów AK Kielce



Z wizytą u seniorów

17 sierpnia br. w ramach obchodów Święta Wojska Polskiego, zarząd Okręgu Toruń ŚZZAK złożył wizytę w Parafialnym Domu Opieki „Samarytanin”, w którym z dziennej opieki korzysta pani major Kazimiera Zańczuk ps. „Kruszynka”.

Prezes Koła Toruń Joanna Kowalska przybliżyła historię powstania Armii Krajowej, opowiedziała też o działalności konspiracyjnej pani major. Natomiast prezes por. Lesław Welker przedstawił genezę ŚZZAK oraz cele i zadania związku.

Wszyscy zebrani z zainteresowaniem wysłuchali prelekcji, gdyż niektórzy pamiętają okres okupacji z własnego doświadczenia lub opowieści rodziców.

Jednym z wątków spotkania było zachęcenie pensjonariuszy do spisania lub nagrania okupacyjnej historii swojej rodziny.

Na zakończenie pani kierownik wręczyła dyplom z podziękowaniem i bukiety kwiatów wykonane własnoręcznie przez podopiecznych, a my pamiątkowe kubki z logo Koła Toruń.

Mamy w planach kolejne spotkanie na grudzień tego roku. Chcielibyśmy podjąć temat obchodów Świąt Bożego Narodzenia w czasie okupacji.

Serdeczne dziękujemy za zaproszenie.

*Joanna Kowalska
wiceprezes Okręgu Toruń*



„Wspólnie pod białą-czerwoną”

Warsztaty wokalne oraz koncert patriotyczny w Dąbrówce

Wspólnie pod białą-czerwoną – to prawdziwa sztafeta pokoleń łącząca najmłodszą generację Polaków z Bohaterami walczącymi o wolną i niepodległą Ojczyznę.

Projekt ma na celu kształtowanie i promowanie postaw patriotycznych, podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji narodowej oraz pielęgnowanie polskości. Daje szansę dzieciom i młodzieży na poznawanie naszej historii i aktywne uczestnictwo w jej tworzeniu. Kontakt z ostatnimi świadkami historii jest dla młodych ludzi lekcją o wyjątkowej wartości. Młodzież z różnych stron Polski przybyła do miejscowości Dąbrówka k. Ornety, by wspólnie z artystami zagrać i zaśpiewać dla naszych Bohaterów. Na pytanie, dlaczego to robią, jeden z uczestników, Nikodem Liro, odpowiedział: *Kocham śpiewać. Kocham przekazywać emocję publiczności. Utwory Patriotyczne towarzyszą mi od najmłodszych lat. Występowałem najpierw na różnych koncertach w Teatrze w Niecieczy (Gmina Żabno), a później na scenach w całym kraju. Sprawia mi to ogromną przyjemność, a każdy występ daje mi ogromną motywację do dalszej pracy. Śpiewając takie utwory, mam bardzo dużą*



możliwość lepszego poznania historii naszego kraju. W książkach szkolnych występują tylko fragmenty poszczególnych wydarzeń, a śpiewając, można poznać dokładny sens, zamiar, emocje, które towarzyszyły walczącym Bohaterom.



Radości ze spotkania z dziećmi nie kryła pani Ludwika Mendelska: *Przez lata nie mogliśmy opowiadać o Armii Krajowej ani o Powstaniu. Dlatego dziś tak bardzo cieszy fakt, że młodzież chce słuchać. Kiedy widziałam tych młodych ludzi na scenie, śpiewających piosenki, które towarzyszyły nam w Powstaniu, to jakbym przeżywał to jeszcze raz – ale już w wolnej Polsce.*

Utwory Patriotyczne są dla mnie bardzo ważne. Śpiewanie dla Polskich Bohaterów jest moim małym podziękowaniem dla Nich za poświęcenie, za oddanie swojego życia dla dobra Ojczyzny – dodaje Nikodem Liro z grupy „Wataha wspólnie pod Białą-Czerwoną”, która skupia dzieci z całej Polski śpiewające patriotyczny repertuar.

Organizatorem projektu jest Stowarzyszenie im. gen. bryg. Bolesława Nieczuja-Ostrowskiego, które na początku sierpnia br. zorganizowało wspólnie ze Studiem S3,

warsztaty wokalne zakończone koncertem patriotycznym pod egidą Małgorzaty Godlewskiej. Gościem honorowym była pani Ludwika Mendelska, która za udział w Powstaniu Warszawskim i pomoc rannym, została ukarana przez komunistyczne władze zakazem powrotu do rodzinnej Warszawy.

Współorganizatorem wydarzenia było Sołectwo Dąbrówka oraz Miasto Orneta, partnerem – Instytut Pamięi Narodowej Oddział w Gdańsku, 4. Warmińsko-Mazurska Brygada Obrony Terytorialnej, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Warmińsko-Mazurski, OSP Orneta, Roman Bosski – Drużyna Mistrzów, Areszt Śledczy w Elblągu, Lasy Państwowe oraz Koło Strzeleckie – Orneckie Smoki.

*Anna Szczepańska
wiceprezes zarządu Warmińsko-Mazurskiego
Okręgu SZŻAK*



Jubileusz 100. rocznicy urodzin Pani Wandy Bortkiewicz ps. „Basia”

26 sierpnia setną rocznicę urodzin świętowała Pani Wanda Bortkiewicz ps. „Basia” – żołnierz 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej

Urodziła się w 1923 r. na ziemi Wileńskiej w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych. Po wybuchu II wojny światowej wstąpiła do partyzantki. Była łączniczką i sanitariuszką w oddziale por. Burzyńskiego „Kmicica” i mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. W 1946 r. została aresztowana i osadzona w Olsztynie. Nigdy nie wyjawiała UB miejsca ukrycia partyzantów i materiałów konspiracyjnych. W 1947 r. została uniewinniona z braku dowodów.

Jesteśmy wdzięczni, że mamy to szczęście przebywać z panią kapitan. Dziękujemy za te cenne opowieści z jej bogatego życiorysu, ciesząc się, że widzę ją w tak dobrym zdrowiu – opo-

wiada st. szer. Partycja Sawicka z Zespołu ds. Kombatanów 4. Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej. – Jestem bardzo szczęśliwa, że tyle ludzi o mnie pamięta, że przyjechało tyle osób z rodziny, z wojska. Bardzo dziękuję za statuetkę, tak cudny prezent przedstawiający moją miłość do Polski – opowiadała podczas spotkania pani Wanda.

Zyczenia i gromkie 200 lat zaśpiewali członkowie koła ŚZZAK w Ostródzie, rodzina oraz delegacja żołnierzy 4. Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Anna Szczepańska
wiceprezes zarządu Warmińsko-Mazurskiego Okręgu ŚZZAK



105. urodziny Janiny Rojewskiej z d. Moraczewskiej

1 lipca 2023 roku Jubileusz 105. urodzin obchodziła najstarsza Sopocianka Janina Rojewska z d. Moraczewska ps. „Czyn” – żołnierz konspiracji IV Obwód Nowogródek Armii Krajowej krypt. „Stawy”. Oprócz bogatej historii życia można pozazdrościć Pani Janinie wewnętrznej energii i poczucia humoru.

Janina Rojewska z d. Moraczewska ps. „Czyn” 1 lipca 2023 obchodziła swoje 105. urodziny, dlatego na uroczystości nie mogło zabraknąć wielu gości. Naszą jubilatkę zaszczylił również **prezydent Miasta Sopotu Pan Jacek Karnowski** – *Takich spotkań się nie zapomina! Pani Janina Rojewska, urodzona w 1918 roku, walczyła w szeregach AK na Wileńszczyźnie, przeszła przez łagry. Od 1948 roku jest szczęśliwą mieszkanką Sopotu. Takiej werwy, humoru i witalności w wieku 105 lat szczerze Pani zazdrościmy!*

Wśród odwiedzających był **płk Andrzej Płocha** – Szef Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji – Ośrodek Zamiejscowy w Gdańsku, który wraz z serdecznymi

życzeniami wręczył Pani Janinie szczególnie upominek od Ministra Obrony Narodowej – oficerską szablę z okolicznościowym listem i dedykacją.

Oczywiście nie zabrakło serdecznych życzeń od Pani **por. Teresy Stanek** – Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W imieniu Pani Prezes medal 30-lecia Zarządu Głównego ŚZZAK oraz stosowny list gratulacyjny wręczył Prezes Zarządu Okręgu Pomorskiego ŚZZAK **prof. mjr Jerzy Grzywacz** w towarzystwie wiceprezesa Okręgu Pomorskiego **kpt. Tomasza Kuplickiego** i wiceprezes Zarządu Koła Sopot **Marii Rajtar**.



Wśród składających życzenia był jak zawsze kontradmirał **prof. dr hab. Tomasz Szubrycht** rektor-komendant Akademii Marynarki Wojennej. Składając życzenia, powiedział: *Jest to zaszczyt móc znać taką osobę i mieć możliwość spotkania i chwili rozmowy z tak wspaniałą osobą, której przekaz jest ważny dla młodego pokolenia.*

Dostojną Jubilatkę odwiedził również Wojewoda Pomorski **Dariusz Drelich**. Podobnie jak w roku poprzednim złożył Pani Janinie szczerze życzenia (jakkolwiek to nie zabrzmiało dziwnie dla młodszych) – **Dwustu lat!**
Przyłączamy się do tych życzeń!



fot. NAC

Wies Miratyczach, zabudowania wiejskie

Janina Rojewska z domu Moraczewska urodziła się 1 lipca 1918 r. w Miratyczach – po powstaniu II RP w gminie Rajca w powiecie nowogródzkim, województwa nowogródzkiego II Rzeczypospolitej.

W Miratyczach było 5 folwarków: Mojsiewiczów, Bułhaków, Piotrowskich, Terajewiczów, Bartoszewicza i Abłamowiczów, niewielka cerkiew św. Michała z 1713 r. (rozebrana w latach międzywojennych). Kościół (niezachowany) postawiony na ziemi podarowanej przez Karpowiczów.

Miejscowość była położona nad pięknym jeziorem Świteż, 20 km na południowy wschód od Nowogródka, dzisiaj na terenie Świteziańskiego Parku Krajobrazowego. W pobliżu nie ma innych jezior i rzek, nie wpada do Świtezi też żadna rzeka. Wypływa tu jedynie Swarotew – dopływ Mołczadzi.

Według legendy, na miejscu jeziora Świteż stało miasto, piękne jak marzenie. Pewnego razu na nowogródzką ziemię przyszli najeźdźcy. Starzy i młodzi poszli walczyć, a w mieście zostały tylko bezbronne żony i córki. Kiedy najeźdźcy znaleźli się pod bramą, a świtezianki gotowe już były umrzeć w płomieniach, byle tylko nie poddać się wrogom. Wydarzył się cud. Ziemia rozstała się i pochłonęła miasto, by nie oddać go wrogowi. Na jego miejscu



fot. arch. Autora

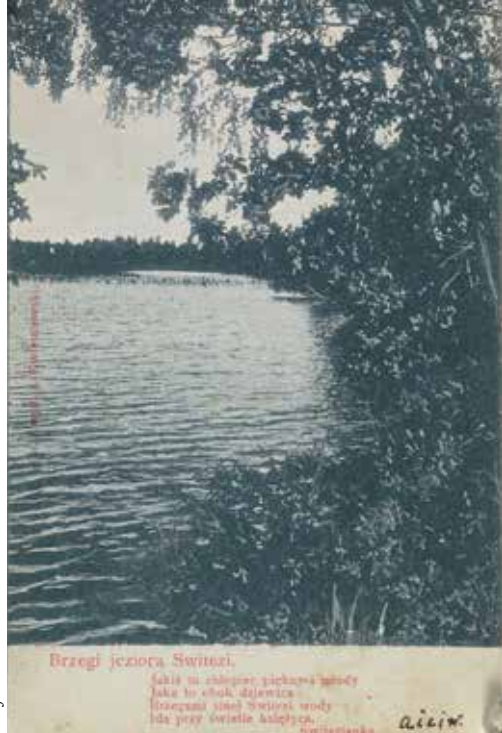
*Cerkiew św. Michała z 1713 r. w Miratyczach.
Na jej wyposażenie Koło Gospodyń Wiejskich
zbierało fundusze w latach 30. XX w.*

rozlało się nadzwyczajnie piękne jezioro, na którego przejrzystej powierzchni pojawiły się kwiaty, jakich nie ma nigdzie indziej. Adam Mickiewicz urodził się we wsi Zao-sie w pobliżu Świtezi. Często tam bywał i zachwycał się jej pięknem. Napisał ballady Świteż i Świtezianka. W pobliżu jeziora znajduje się kamień, na którym wypisano fragment ballady Świteż:

*Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie,
Do Płuzyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.*

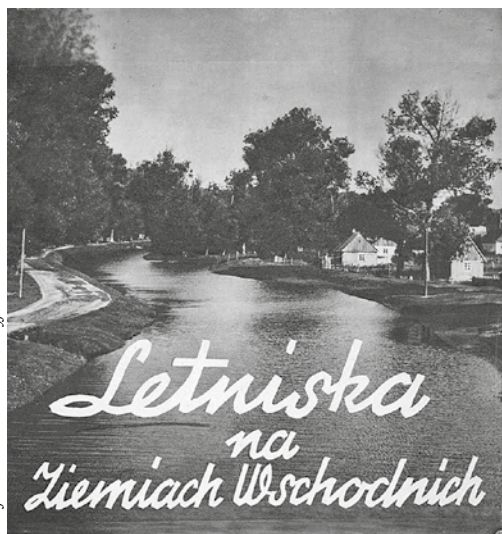
Adam Mickiewicz

fot. arch. Autona



Jezioro Świteż

fot. Podlaska Biblioteka Cyfrowa



Przedwojenny przewodnik turystyczny „Letniska na ziemiach wschodnich” tak zachwalał walory tego miejsca: „Miratycze – miejscowość letniskowa, gm. I p-ta Wałówka, pow. nowogródzki. Stacja kol. Nowogródek odl. o 17 km. Komunikacja autobusowa 2 razy dziennie. Apteka, kościół odległe o 2 km, Osada położona przy jeziorze Świteż i otoczona lasem liściastym. Plaża piaszczysta nad jeziorem. Rybołówstwo na Świtezi. Wycieczki w okolice.

Mieszkania w domach włościańskich na 150 osób. We dworze Miratycze 5 pokoi (1-2 os.) z utrzymaniem 3,50 do 4 zł od osoby (bez pościeli).”

W takim magicznym miejscu wzrastała Jadwiga, słuchając opowieści o dzielnych Powstańcach Styczniowych, o litewskich i nowogródzkich zagonach. Uczyla się patriotyzmu w otoczeniu pięknej ziemi.

Przyszedł jednak czas wojny i wielokrotnej okupacji Wileńszczyzny i Nowogórczyzny. Najpierw Sowietci, potem Litwini i Białorusinowie, potem hitlerowskie Niemcy i znowu Sowietci...

W wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow i sowieckiej napaści na Polskę 17 września 1939 r. ziemie północno-wschodnie II Rzeczypospolitej wraz z Białostoczczyzną, Ziemią Łomżyńską i (na krótko) Wileńszczyzną, znalazły się, jako Zachodnia Białoruś, pod okupacją ZSRR.

Do Nowogórdka bolszewicy wkroczyli z końcem dnia – 17 września o godz. 20.00. Sowieckie bombowce początkowo zrzucały nad miastem pisane łamaną polszczyzną ulotki, zapowiadające rychłe wyzwolenie „z pańskiego ucisku” od dotychczasowych panów i ciemiężców. Jak wynika ze wspomnień jednej z mieszanek miasta Olgi Chreptowicz-Butieniewej: *Wyzwoliciele wdarli się do miasta z szumem silników sowieckich czołgów i samolotów. A w wyniku eksplozji zrzuconych bomb w mieście, wybuchł pożar.*

Jednostki Armii Czerwonej nie spotkały na ulicach ani jednej zabłąkanej duszy, w mieście panowała cisza. Jak wynika z danych Państwowego Archiwum Obwodu Grodzieńskiego w okresie 1939-1941 tylko w samym powiecie nowogródzkim rozgrabione zostały 43 majątki ziemskie, natomiast na terenie całego województwa nowogródzkiego takich przypadków było 150. Z pałaców wywożono bogate zbiory obrazów, portrety z XVIII-XX wieku, porcelanę z XVIII wieku, rzadkie książki po

polsku, białorusku, łacinie, po francusku, złoto, srebro i inne kosztowne rzeczy. Był to przejaw zwykłego bandytyzmu i chęć walki ze „starym feudalistycznym porządkiem” ze strony Sowietów.

22 czerwca 1941 r. wojska niemieckie, atakując ZSRR, wkroczyły na teren Zachodniej Białorusi i opanowały ją prawie całkowicie do końca lipca. Jej dotychczasowe terytorium znalazło się w czterech różnych jednostkach administracyjnych Rzeszy. Były to: Okręg białostocki (podlegający Prusom Wschodnim), Komisariat Rzeszy Ukraina oraz Komisariaty Generalne: Białoruś i Litwa wchodzące w skład Komisariatu Rzeszy Wschód.

W tych warunkach zrodził się ruch podziemny – właśnie na tych terenach zamieszkałych przez ludzi zaprawionych w boju, przyzwyczajonych i do ciężkiej pracy, i niełatwego życia.

Tutaj też trwał konflikt polsko-sowiecki, który na Nowogródczyźnie przerodził się w wojnę pomiędzy Armią Krajową a sowiecką partyzantką. Dodatkowymi czynnikami konfliktu były też: podziemie ukraińskie i białoruski ruch narodowy rozbudzony w Komisariacie Generalnym Białoruś. Na porządku dziennym były wywózki, terror i eksterminacje.

Dla Pani Janiny była to – jak pewnie dla każdego stąd – „Zagłada Ojcowizny”, koniec nie tylko etapu życia, ale dla wielu – koniec świata, jaki znali.

Obwód Nowogródek wchodził wraz z Obwodem Stołpcę w skład Inspektoratu Rejonowego Środkowego Okręgu Nowogródek. Komendantem Obwodu Nowogródek, Okręg Nowogródek ZWZ-AK w czasie od grudnia 1941 do 1 maja 1942 r. był rotmistrz rezerwy kawalerii Marek Karski, (właśc. Franciszek Ryszard Stopa) ps. „Andrzej”, „Maciej”, „Mateusz”, „Stopa” vel Marek Karski (to nazwisko przyjął po 1945 r.). Następnie od sierpnia 1942 r. do czerwca 1944 r. Komendantem tegoż obwo-



du był ppor. rez. piechoty Ludwik Nienartowicz ps. „Lew”, „Mazepa”, „Miedzianka”.

W tych warunkach w sierpniu 1942 r. Pani Janina złożyła przysięgę, wstępując w szeregi Armii Krajowej. Działała od początku jako łączniczka i jednocześnie zwiadowczyni. Jak wszystkie jej koleżanki, każdego dnia ryzykowała życiem, przenosząc meldunki, pocztę, broń, czy materiały opatrunkowe. Jej tarczą był jej spryt, łatwy kontakt z ludźmi i dobra intuicja. Znany Kurier Jan Karski, tak opisał w swej książce pt. „Tajne państwo” działanie łączniczek w – jak to sam nazwał – krwiobiegu AK: ***Dopóki pracowała dla nas, nie mogła się ukryć ani zniknąć nam z oczu; w przeciwnym razie oznaczałoby to bowiem urwanie kontaktów między konspiratorami i różnymi pionami ruchu podziemnego... Pracowały ponad siły i narażały się najbardziej. Za swe bohaterstwo nie otrzymywały awansów ani odznaczeń.***

Cechą, która wyróżniała Janinę była samarytańska pomoc rannym kolegom. Organizacja miejsc, w których można ich ukryć, gdzie mogliby dojść do zdrowia. Wiele jest świadectw, relacji o jej wielkim sercu i oddanej pomocy kolegom. Czas dzieliła pomię-

dzy wywiad, łączność i pomoc rannym – tak wyglądało Jej życie i służba aż do czerwca 1944 r.

W momencie stworzenia struktur organizacyjnych pułku Janina działała w 77. pp. AK w VIII batalionie „Bohdanka” – utworzonym z Samodzielnych Kompanii Zdzięcioł-Nowojednia „Stawy-Mydło” oraz Nowogródek „Stawy-Ryby”, wciąż pełniąc funkcję zwiadowcy i łączniczki na terenie Obwodu Nowogródek i Obwodu Baranowicze. Z ważniejszych działań zbrojnych batalionu można wymienić następujące:

- w lutym 1944 r. VIII Batalion 77. pp. AK rozbroił garnizon policji białoruskiej w Osmołowie, powiat Nowogródek;
- 30.04.1944 r. – zdobycie Brzozówki i istniejącej tam Huty szkła „Niemen”;
- w krwawym wypadku na niemiecko-białoruski garnizon w m. Wsielubia pod Nowogródkiem zginęło dwóch oficerów, w tym por. „Jastrzębiec”. Było wielu rannych. Ppor. „Jarosz” ze swym plutonem zajął koszary i wziął do niewoli załogę. Objął dowództwo kompanii i wycofał się wobec wejścia do akcji niemieckiej odsiecz z Nowogródka.
- rozkazem d-cy Zgrupowania mjr. dypl. / ppłk. dypl. Macieja Kalenkiewicza VM ps. „Kotwicz” kompania „Bogdanka” przeorganizowuje się w batalion w sile 350 ludzi; do Batalionu została przydzielona kompania saperów z zadaniem budowy przepraw przez Niemen w rej. Dokudowa;
- 8.06.1944 r. VIII Batalion „Bogdanka” 77. pp. AK pod dowództwem por. Jana Mossakowskiego ps. „Jastrzębiec” wykonał akcję na miejscowość Wsielub (15 km na północ od Nowogródka); celem ataku były magazyny broni; miasta oraz magazynów całkowicie nie opanowano; zdobyto: 4 rkm, 51 karabinów, a straty własne to dwoje zabitych (dowódca batalionu por. Władysław Mossakowski „Jastrzębiec” oraz

ppor. Leszek Kowalski „Gaston” dowódca 3 kompanii) oraz 12 rannych;

- 1.07.1944 r. VIII Batalion rozbił z zasadzki niemiecki konwój pod Bieniewiczami; następnie dowodził w pomyslnym starciu z oddziałem „Porstschutz” pod Ogrodnikami; z zasadzki zdobyto samochód pancerny – natychmiast wykorzystany w obrobie przepraw na Niemnie;

Potem w ramach akcji „Burza” rozpoczęła się akcja „Ostra Brama”. To wtedy VIII Batalion „Bogdanka” 77. pp. AK stoczył bitwę z batalionem Wehrmachtu w obronie przeprawy polowej przez Niemen w Dokudowie.

VIII Batalion „Bogdanka” przynależał do Zgrupowania Nadniemeńskiego, którego dowódcą był por. / rtm. Józef Świda ps. „Lech” (do 12.03.1944 r.), a następnie mjr / ppłk. dypl. Maciej Kalenkiewicz ps. „Kotwicz” – legendarny cichociemny i twórca pomysłu zrzuć spadochroniarzy-cichociemnych do Polski.

Oddział liczył w swym najwyższym stanie 200 ludzi. Pierwszym dowódcą był ppor. Tadeusz Mossakowski „Jastrzębiec” (do 7.06.1944 r.), następnie Tadeusz Drobniak „Jarosz” (do 4.07.1944 r.), a ostatnim ppor. Józef Zwinogrodzki „Turkuć”. Adiutantem dowódcy VIII batalionu był ppor. Julian Horodecki „Tor”.

W swym *ordre de bataille* VIII Batalion „Bogdanka” 77. pp. AK składał się z czterech kompanii: **I kompania** – ppor. Józef Zwinogrodzki „Turkuć”, **II kompania** – ppor. Wacław Janikowski „Jurand”, **III kompania** – ppor. Leszek Kozłowski „Gaston”, **IV kompania** – kpr. / ppor. Józef Ablążej „Bohun”.

Niemal połowa oddziałów 77. pp. nie wzięła udziału w „Burzy” na terenach Okręgu Nowogródek. W związku z operacją „Ostra Brama” duża część sił przeszła na teren Okręgu Wilno w celu zdobycia miasta. Bezpośredni udział w jego uwolnieniu



*Msza polowa w VIII batalionie 77. pp AK, Nowogródzkie, 1944 r.
Fotografia ze zb. Muzeum Armii Krajowej Okręgu Wilno „Wiano”.*

brały udział: I (w niepełnym składzie), III, V (w niepełnym składzie) i VI Batalion 77. pp. AK. Pozostałe bataliony z różnych względów nie wzięły udziału w akcji „Ostra Brama”. Na ogół z powodu wielkich odległości nie zdążyły one na czas dotrzeć pod Wilno.

To gorące lato dla p. Janiny i jej kolegów był czasem szaleńczej konspiracyjnej walki. Niestety za działalność w AK oraz za ukrywanie i pomoc w ucieczce partyzantom została we wrześniu 1946 r. wraz z matką aresztowana i skazana wyrokiem Trybunału Wojennego NKWD na wiele lat łagru w Nowosadach.

Od początku istnienia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Koła Sopot jest jej członkinią i to aktywną.

Została uhonorowana: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości, Medalem „Pro Patria”, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość, Krzyżem Armii Kra-

jowej, odznaką pamiątkową „Akcja Burza”, Medalem „Obrońcy Ojczyzny 1939-1945”, Medalem Za Zasługi dla SZŻAK i Medalem Pro Bono Poloniae. Można dodać, iż w ubiegłym roku Janina Rojewska otrzymała Medal Pro Bono Poloniae Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Jest zasłużonym żołnierzem AK, jest także najstarszą mieszkanką Sopotu uhonorowaną wieloma odznaczeniami.

Życzymy dostojnej Jubilatce, 200 lat w dobrym zdrowiu, zachowania optymizmu i uśmiechu, możliwości dzielenia się z nami wszystkimi, z młodszym pokoleniem, swoim doświadczeniem życiowym, swoją historią i miłością do Rzeczypospolitej.

Plurimos Annos Pani Janino i 200 lat!

*Wojciech Rakowski
Prezes Zarządu Fundacji „Kotwica i Gryf”
Koła Wrzeszcz Żołnierzy AK SZŻAK*



Chcieć, to móc

„Chcieć, to móc” – tak często mówił Marszałek Piłsudski osobom, które powątpiewały w jego działania. Był on jednak zdecydowany, wiedział, do czego zmierza – do wolnej Polski. Tym samym szlakiem podążaliśmy i my – Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Łasinie.

7 września na cmentarzu komunalnym w Łasinie odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia nowego nagrobka oraz oznaczenie tabliczką „Grób Weterana” chor. *Stanisława Leśniaka*. Obecni byli: Maria Mazurkiewicz – Kujawsko – Pomorska Kurator Oświaty, Mirosław Sprenger – Kierownik Referatu Edukacji Instytut Pamięci Narodowej Delegatura w Bydgoszczy, Ewa Kozłowska – specjalistka ds. realizacji Programu Żołnierze Niepodległości w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, por. Lesław Welker – Prezes ŚZŻAK Okręg Toruń, Renata Janczak – Zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Łasin, Marcin Działio – Wicestarosta Powiatu Grudziądzkiego, Janusz Heinrich – Przewodniczący Rady Miejskiej Łasin wraz z Radnymi, Benedykt Stecki – sekretarz Miasta i Gminy Łasin, ks. kan. Grzegorz Grabowski – proboszcz parafii św. Katarzyny w Łasinie, Elżbieta Zakierska – dyrektor SP w Łasinie, Marcin Pinker – właściciel firmy „Usługi pogrzebowe” i wykonawca nagrobka, Mirosław Guzowski – przedstawiciel zarządcy cmen-

tarza, Strzelcy z JS 1909 Toruń ZS „Strzelec” JP z JS 1909 Pluton 3 Grudziądz – pod dowództwem sekcijnego Marcela Jasińskiego; dowódcę Jednostki 1909 reprezentował inspektor ZS Marek Wachonin. Przybyli również mieszkańcy Łasina, uczniowie ZSP w Łasinie oraz Aleksandra Jankowska – Prezes Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Łasinie wraz z członkami Klubu.

Spotkaliśmy się z uwagi na szczególną okoliczność. Odsłaniliśmy nowy nagrobek bohatera walk wolność i niepodległości Polski, chorążego Stanisława Leśniaka, członka Związku Strzeleckiego, żołnierza Legionów Józefa Piłsudskiego, żołnierza wojny polsko – bolszewickiej 1920 roku, żołnierza wojny obronnej 1939 roku, żołnierza Polskich Sił na Zachodzie. Oznaczaliśmy go tabliczką „Grób Weterana”.

Członkinie Klubu: Aleksandra Borkowska i Nadia Jasińska zaprezentowały sylwetkę Bohatera oraz wspomnienie klubowych działań, które doprowadziły do tej wyjątkowej uroczystości.



Wspomnienie

Zawołał nas – w to wierzymy, że chciał, aby go odnaleźć.

Tyle razy chodziliśmy alejkami cmentarza, ale dopiero niedawno ukazał się naszym oczom stary, trochę już zaniedbany grób, z mało czytelną inskrypcją. Wyrażnie rzucił się nam w oczy napis „Legionista”.

Czy ktoś go znał w Łasinie? Kim był? Rozpoczęliśmy poszukiwania.

Okazało się, że nie ma nikogo już z jego rodziny w Łasinie. Grobu jego oraz jego żony Apolonii doglądali ich byli sąsiedzi. Podkreślali, że „byli to dobrzy ludzie”.

Skoro więc był legionistą, to zwróciliśmy się do Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku o potwierdzenie, że jest Żołnierzem Niepodległości. I rzeczywiście – otrzymaliśmy kilka informacji: legionista, żołnierz II Brygady. Potem przyszła kolejną wiadomość. Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa w Gdańsku poinformowało, że na podstawie naszych informacji rozpoczęło kwerendę archiwalną w sprawie wpisu do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski grobu chorążego Stanisława Leśniaka.

Przed zbliżającą się rocznicą śmierci postanowiliśmy (jak to jest tylko możliwe) oczyścić, odświeżyć i oznaczyć grób Żołnierza Niepodległości. Uporządkowaliśmy również i oczyściliśmy grób jego żony Apolonii. Kto tylko mógł, a było nas sporo – członków Klubu oraz rodziców – ruszył na cmentarz komunalny, by włączyć się w akcję ratowania grobu Bohatera. Nie było łatwo, ale wspólnymi siłami udało się cel zrealizować. Zapłonęły światełka pamięci, pojawiły się białe-czerwone kwiaty, oznaczenie napisem „Żołnierz Niepodległości” oraz białe-czerwona wstęga, którą zapewne z dumą przyjąłby chorąży Leśniak.

Kolejna radosna wieść przyszła, gdy Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN wpisało do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski mogiłę chorążego Leśniaka pod numerem 5148. Była już tabliczka. Umieścić ją na rozsypującym się nagrobku? Nie. Prezes naszego Klubu zwróciła się z wnioskiem do IPN o sfinansowanie nowego nagrobka. Odpowiedź było pozytywna. Projektem i wykonaniem nowego nagrobka zajął się Pan Marcin Pinker ze swoimi pracownikami. Było sporo pracy, ponieważ stare elementy się posypały i trzeba było dołożyć wkładu. Efektem tych działań jest nowy, piękny nagrobek godny Bohatera.

Członkowie Klubu Historycznego w Łasinie oraz uczniowie Szkoły Podstawowej w Łasinie dbają o tę mogiłę. Jesteśmy przy każdej okazji wydarzeń z życia osobistego i żołnierskiego chorążego Leśniaka.



Chorąż Stanisław Leśniak ps. „Trzeciecki”

Urodził się 2.04.1895 r. w Żywcu, s. Wawrzyńca i Karoliny. Przed wojną należał do Związku Strzeleckiego w Żywcu. Walczył w Legionach Polskich od sierpnia 1914 do lutego 1918 r. Odnotowany w Legionach Polskich w stopniu szer. w 2. pp II Brygady i Oddziale Telefonicznym Komendy Legionów Polskich (1917). Od kwietnia do maja 1918 r. był internowany w Żurawicy. Następnie, jako żołnierza armii austriackiej, wysłano go na front włoski, gdzie walczył do końca I wojny światowej. W okresie od kwietnia do września 1919 r. ukończył kurs telemechaniczny oraz kurs dla majstrów wojskowych łączności w Zegrzu k/Warszawy. Nominowany do stopnia chorążego. 25 lipca 1928 r. w Łasinie zawarł ślub z Apolonią Pauliną.

W Wojsku Polskim pełnił służbę w I baonie telegraficznym Warszawa Cytadela co najmniej do 1929 r. jako starszy majster wojskowy. Od września 1919 do września 1939 r. był instruktorem w szkole mechaników w Centrum Wyszkożenia.

Podczas wojny obronnej 1939 r. był kierownikiem technicznym w Stacji Telegraficznej w Sztabie Głównym WP, a 18 września 1939 r. razem ze stacją telegraficzną przekroczył granicę polsko-rumuńską i do grudnia 1939 r. był tam internowany. Niedługo później wstąpił w szeregi Armii Polskiej we Francji i służył w Centrum Wyszkożenia Łączności. Po upadku Francji, w czerwcu 1940 r., przybył wraz z polskimi jednostkami do Wielkiej Brytanii, gdzie służył do końca II wojny światowej jako kierownik magazynów Pułku Łączności w Centrum Wyszkożenia Łączności w Szkocji.

W lutym 1947 r. został skreślony z ewidencji żołnierzy służących w Centrum Wyszkożenia Łączności, a w maju 1947 r. powrócił do kraju i zamieszkał u rodziny w Grudziądzu.

Od 1948 r. prowadził warsztat zegarmistrzowski w Łasinie. Zmarł 18 czerwca 1974 r. w Łasinie i został pochowany na cmentarzu komunalnym.

Odnaczenia: Krzyż Niepodległości, Brązowy Krzyż Zasługi, Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918–1921, Odznaka Komendy Legionów Polskich, Odznaka Pamiątkowa Więźniów Ideowych 16/1860.

Działanie to było możliwe dzięki: Instytutowi Pamięci Narodowej, który sfinansował koszt projektu firmy „Usługi Pogrzebowe” Marcina Pinkera (która też projekt materialnie zrealizowała), Biuru Upamiętniania Walk i Męczeństwa, które dokonało wpisu do ewidencji grobów weteranów, Prezesowi Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Łasinie, który rozpoczął działania na rzecz upamiętnienia Bohatera oraz podjął się realizacji projektu, Burmistrzowi Miasta i Gminy Łasin, który aktywnie wspierał działania Klubu.

Oficjalnego odsłonięcia nowego nagrobka dokonali: Kierownik Referatu Edukacji Delegatury IPN w Bydgoszczy – Pan Mirosław Sprenger i Zastępcą Burmistrza Miasta i Gminy Łasin – Pani Renata Janczak.

Poświęcenia nagrobka dokonał proboszcz łasińskiej parafii ks. kan. Grzegorz Grabowski. Odmówiono także modlitwę za śp. Stanisława Leśniaka oraz jego żonę Apolonię.

W części wspomnień i podziękowań głos zabrali: Mirosław Sprenger, Maria Mazur-

kiewicz, Marcin Dziadzio, Renata Janczak, oraz Aleksandra Jankowska. Podkreślano, jak ważne jest upamiętnianie bohaterów dla lokalnych społeczności. Słowa podziękowań skierowano na ręce Aleksandry Jankowskiej – Prezes Klubu i pomysłodawczyni tego projektu. Zwrócono uwagę także na rolę nauczycieli – pasjonatów, którzy potrafią zainteresować uczniów lokalną historią. Ważne dla młodego pokolenia jest kształtowanie ich sumień i zainteresowania w duchu miłości do Ojczyzny i poszanowania dorobku poprzednich pokoleń. Na koniec złożono wiązanki kwiatów oraz zapalono światełka pamięci.

Uroczystość poprowadził sekcyjny ZS Marcel Jasiński, dowódca 1 Drużyny Grudziądz działającej w Łasinie.

*Śpij, Kolego, w ciemnym grobie,
niech się Polska przyśni Tobie.*

*Aleksandra Wojdyło
Prezes Klubu Historycznego
im. Armii Krajowej w Łasinie*

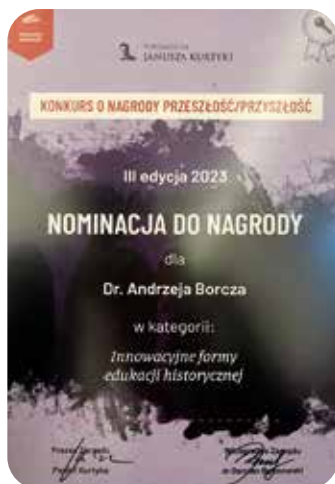
Prezes – Porucznikiem

Rozkazem MON z 25 IV 2023 r. prezes Zarządu Okręgu Toruń ŚZZAK ppor. Lesław Welker został awansowany do stopnia porucznika.

Oficjalnie akt nominacji został mu wręczony w dniu Święta Wojska Polskiego, w czasie uroczystości pod Pomnikiem Marszałka J. Piłsudskiego na toruńskim placu M. Rapackiego, a wręczyli go w obecności przedstawicieli władz miejskich i wojewódzkich ppłk Janusz Łyżeń – komendant Wojskowego Centrum Rekrutacji w Toruniu w asyście płk. Remigiusza Zielińskiego, komendanta Garnizonu Toruń. Z ramienia ŚZZAK w uroczystości uczestniczyli przede wszystkim mjr Kazimiera Zańczuk „Kruszynka” i wiceprezes ZO Joanna Kowalska. Potem były gratulacje, wspólne zdjęcie i początek odliczania czasu do kolejnej gwiazdki.

W imieniu ZG ŚZZAK i redakcji „Biuletynu Informacyjnego AK” – Serdecznie gratulujemy!





Projekt badawczo-edukacyjny „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej” wśród finalistów konkursu „Innowacyjne formy edukacji historycznej”

26 sierpnia br. w Pałacu Belwerskim w Warszawie odbyło się rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu „Przeszłość/Przyszłość” zorganizowanego przez Fundację im. Janusza Kurtyki. Spośród 41 zgłoszonych inicjatyw, w ścisłym finale konkursu, w kategorii „Innowacyjne formy edukacji historycznej” – jako jeden z pięciu nominowanych – znalazł się społeczny projekt badawczo-edukacyjny „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej”. Inicjatorami i koordynatorami tego pionierskiego projektu są panowie: dr Andrzej Borch, Waldemar Natoński oraz Ryszard M. Zając. Redakcja „Biuletynu Informacyjnego” wspiera i patronuje medialnie temu niecodziennemu projektowi. Mamy rzadką okazję uczestniczyć w odkrywaniu historii wprost na naszych oczach!

Dwaj pierwsi odkrywcy ustalili w bieżącym roku lokalizację rakszawsko-żołyńskiego pola zrzutowego o kryptonimie „Paszkot 2” (o czym szeroko pisaliśmy na łamach ostatnich trzech numerów BI), doprecyzowali ponadto położenie siedmiu innych zrzutowisk znajdujących się na terenie województwa podkarpackiego.

Trzecim inicjatorem i koordynatorem tego przedsięwzięcia jest Ryszard M. Zając, wnuk Cichociemnego por. Józefa Zajęca ps. „Kolan-ko”, prowadzący stronę internetową www.elitadywersji.org – kompendium wiedzy o 316 Cichociemnych spadochroniarzach Armii

Krajowej, tam też projekt „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej” ma swoją internetową bazę. Mogą tam Państwo znaleźć więcej informacji na temat jego realizacji.

W kategorii konkursowej „Innowacyjne formy edukacji historycznej” zwyciężyło ostatecznie Muzeum „Dom Rodziny Pileckich” w Ostrowi Mazowieckiej za zrealizowanie wystawy multimedialnej.

Pomysłodawcy i koordynatorzy projektu „Na tropie zrzutowisk AK” otrzymali indywidualne dyplomy finalistów konkursu oraz pamiątkowe publikacje. Autorom projektu serdecznie gratulujemy!

Red.



W Kolbuszowej powstał mural z wizerunkiem Janka Bytnara „Rudego”

Na ścianie hali sportowej budynku Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej absolwenci ASP z Warszawy namalowali wielki mural poświęcony Jankowi Bytnarowi „Rudemu” – patronowi szkoły.

Janek Bytnar ps. „Rudy” urodził się 6 maja 1921 r. w Kolbuszowej – grodzie nad Nilem, w domu przy ul. Nowe Miasto. Znajduje się tam tablica upamiętniająca to wydarzenie. W Kolbuszowej mieszkał przez pierwsze pięć lat swego życia, potem wyjechał z rodzicami do Warszawy. Tam uczęszczał do męskiego Państwowego Gimnazjum im. Stefana Batorego. Był też harcerzem 23. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego, a w roku 1938 uzyskał najwyższy stopień starszoharcerski – Harcerza Rzeczypospolitej.

W czasie wojny od marca 1941 był członkiem Szarych Szeregów. Wraz z dowodzonym przez siebie hufcem „Ochota” brał udział w akcjach małego sabotażu „Wawer”.

W 1943 r. został aresztowany przez Gestapo. Był brutalnie przesłuchiwany. Mimo okrutnych tortur – nie wydał nikogo. Został odbity przez swoich kolegów podczas legendarnej akcji pod Arsenałem 26 marca 1943. Zmarł

30 marca, krótko po przewiezieniu w stanie krytycznym do Szpitala Wolskiego przy ul. Płockiej 26.

W Kolbuszowej, co roku w rocznicę akcji pod Arsenałem, pod jego rodzinnym domem odbywają się uroczystości. Jego imię noszą: jedna z ulic w mieście, Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego i Liceum Ogólnokształcące, które w 80. rocznicę śmierci, postanowiło oddać hołd swemu patronowi w postaci muralu na ścianie hali sportowej.

Do tego celu zaangażowano absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie – Michała Szudrawskiego i Mateusza Rokickiego. Namalowany w ciągu czterech dni (przy użyciu farb elewacyjnych) mural, przedstawia popiersie „Rudego”, ale też jego rodziców i siostrę, oraz scenę z akcji pod Arsenałem.

Oficjalnie mural odsłonięto 1 września 2023 r., w rocznicę wybuchu II wojny światowej oraz bitwy o Kolbuszową.

Red.

Addendum do cyklu artykułów o lokalizacji pola zrzutowego „Jaskółka” w Bieździadce

Z informacji od Czytelników otrzymaliśmy sygnały, że cykl artykułów pt. „Kryptonim „Jaskółka”. Kulisy dramatycznego odbioru zrzutu lotniczego w Bieździadce” (BI 05,06,07/2023) bywa interpretowany jako swego rodzaju model badania rzeczywistej lokalizacji pola zrzutowego. Ze względu na szeroki zakres wykorzystanych źródeł (dokumentacja, relacje akowców i współczesnych, topografia na miejscu), jako domknięcie cyklu prezentujemy materiały, które nie zmieściły się w ramach trzech części cyklu. Na prośbę dr. Andrzeja Borcza na stronie internetowej „Biuletynu Informacyjnego” www.biuletyn-ak.pl zamieszczamy również wykaz literatury, z której korzystał Autor – co może być przydatne dla badaczy innych zrzutowisk. **Red.**

fot. domena publiczna / Wikimedia Commons



Mjr dypl. Jan Jaźwiński – jeden z pierwszych przeszkolonych polskich spadochroniarzy (Znak Spadochronowy nr 0005) – Komendant Głównej Bazy Przerzutowej w Latiano, działającej w ramach Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza. Jej zadaniem była organizacja zrzutów cichociemnych oraz zaopatrzenia dla Armii Krajowej do okupowanej Polski, we współpracy z brytyjską organizacją Special Operations Executive, z wykorzystaniem lotów specjalnych SOE, w tym polskiej 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, stacjonującej na lotnisku Campo Casale nieopodal Brindisi (Włochy).

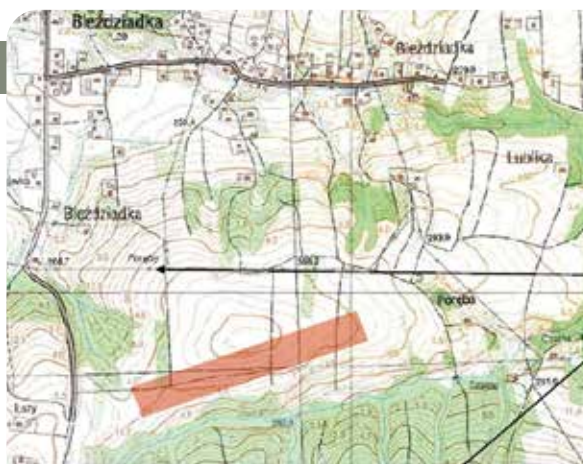
fot. listakrzyszka.pl



Mjr Józef Gryglewicz – w owym czasie (kwiecień 1944 r.) pełniący obowiązki oficera łącznikowego polskiej 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia z Oddziałem VI Sztabu Naczelnego Wodza.

Istnieją niepotwierdzone przekazy, że mógł on być nawigatorem samolotu Halifax, który dokonał zrzutu materiałowego na „Jaskółkę 1”.

Oficer pochodził z Podkarpacia, urodził się w Zarszynie, a dzieciństwo i młodość spędził w Jasle. Być może to właśnie konsekwencja polskiego nawigatora przesądziła o dokonaniu zrzutu w Bieździadce, pomimo tak niesprzyjających okoliczności?



Mapa nawiązująca do relacji kpt. Józefa Modrzejewskiego o zrzucie na „Jaskółkę”

– oprac. W. Natoński

Zbocze od strony Bieździadki i Bieździedzy, na które spadły zasobniki ze spadochronami, cyt. „skąd są dobrze widoczne”

Czerwony pasek, to szeroka równina otoczona z jednej strony małym pagórkiem a z drugiej lasem (patrzac na mapę z 1938 r.) myślę, że chodziło o ten na pd. od wzniesienia 326 mnpm (wg rysunku poziomicowego z mapy z lat 80-tych nie przekracza on 325 m n.p.m.)



Pojedyncze domy Bieździadki sięgające pagórka, na którym stał autor relacji

Pagórek

Las

Unikalna baza zrzutowisk w wersji cyfrowej – gotowa!

Pragnę powiadomić, że w ramach Projektu „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej” ukończyłem właśnie unikalną bazę danych – wykaz placówek odbiorczych (zrzutowisk) Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza. Baza jest wersją elektroniczną „Wykazu placówek” wyszperanego przeze mnie w Centralnym Archiwum Wojskowym (sygn. CAW II.52.242) Wojskowego Biura Historycznego i zawiera ponad 3,3 tys. rekordów oraz 546 placówek odbiorczych. Baza w wersji elektronicznej – z możliwością przeszukiwania i sortowania dostępna jest na stronie Projektu – www.elitadywersji.org/zrzutowiska-ak/

Wierzę, że „Wykaz placówek” będzie niezwykle pomocny w działaniach podejmowanych przez wszystkich Tropicieli w ramach realizowanego przez nas Projektu „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej” oraz że dzięki kolejnym działaniom umożliwi ona kompleksowe ustalenie i zweryfikowanie wszystkich zrzutowisk Armii Krajowej na terenie Polski. Zachęcam wszystkich do przyłączenia się do naszego Projektu oraz do wspólnego stąpania po śladach tajnych operacji specjalnych w Polsce podczas II wojny światowej.

Projekt uzyskał pozytywne opinie wybitnych historyków, w tym prof. Normana Davies'a oraz ostatnio został nominowany w kategorii „Innowacyjne formy edukacji historycznej” w konkursie „Przeszłość / Przyszłość” Fundacji im. Janusza Kurtyki.

*Ryszard M. Zając
prezes Fundacji dla Demokracji,
wnuk Cichociemnego por. Józefa Zajęca ps. „Kolanko”*

ks. Franz Scholz

opiekun duchowy jeńców i AK-owców – więźniów Stalagu VIII A w Ost Goerlitz

1 września 2023 roku w Zgorzelcu odbyły się obchody 25. rocznicy śmierci ks. Franza Scholza, pierwszego proboszcza parafii św. Bonifacego w Zgorzelcu, od jesieni 1944 r. opiekuna duchowego kilkudziesięciu żołnierzy Armii Krajowej, którzy trafili do Stalagu VIII A po Powstaniu Warszawskim.

Uroczystości rozpoczęły się po godzinie 17.00 przy ulicy Czachowskiego 7 w Zgorzelcu. Tam właśnie w latach 1940-1946 mieszkał ks. Franz Scholz. Na wstępie powitano zebranych i po krótkiej prezentacji postaci księdza oraz złożeniu kwiatów zebrani przenieśli się na teren kościoła św. Bonifacego pod krzyż pokutny, który w nocy z 13 na 14 września 1943 roku, w głębokiej tajemnicy przed nazistowską administracją, postawił ks. Franz Scholz – by krzepił żołnierzy – więźniów Stalagu VIII A w ówczesnym Ost Görnitz.

Pod krzyżem uroczystą modlitwę poprowadził ks. proboszcz Maciej Wesołowski, a ważny i poruszający list wiceprezesa ZG ŚŻŻAK – prof. Wiesława Jana Wysockiego, odczytał prowadzący uroczystości Kajetan Marcinkowski – przewodniczący Stowarzyszenia „Nasze Łużyce”. Pan profesor w swoim liście postawił ks. Franza Scholza w jednym szeregu z innymi duchownymi, którzy w tamtych okrutnych czasach nie ztratili sumień. Wśród nich wymienił zamęczonych w Auschwitz: żydówkę Edytę Stein – znaną jako siostrę Benedyktę od Krzyża oraz spolonizowanego kapucyna Aniceta Kopliana. Opisał to takimi słowami: *Wśród tych, co nie ztratili sumienia, trzeba dziś widzieć także ks. prof. Franza Scholza, człowieka budującego mosty, a nie ich burzyciela, Rocznicą zbrodni-czej napaści nie musi zaślepić, a może, a nawet powinna zbliżyć. Tacy jak On w każdych okolicznościach pozostają nadzieją, że po obu stronach mogą a być wyciągnięte ręce. Czyste i szlachetne ręce...*



Prowadzący, podkreślając wyjątkowy heroizm księdza Scholza w latach wojny, wymienił także wszystkich jego następców, wśród których byli: ks. Stanisław Rogoż, ks. Jan Szyszko, ks. Jan Kozak, ks. Jan Mycek oraz obecny proboszcz – ks. Maciej Wesołowski.

Pod świeżo odrestaurowanym krzyżem pokutnym ustawiono wazon zawierający 25 pięknych białych róż symbolizujących czystość, szlachetność i heroizm Jubilata, a białą-czerwoną wiązanek złożył w tym miejscu także były wikary św. Bonifacego ks. dr Adam Szpotański reprezentujący

Franz Scholz (1909-1998) – ksiądz, profesor teologii, pierwszy proboszcz parafii św Bonifacego w Zgorzelcu (Goerlitz-Ost) w latach 1940-1946. W czasach II Wojny Światowej był charyzmatycznym przywódcą religijnym i opiekunem duchowym żołnierzy, więźniów Stalagu VIII A w Goerlitz-Ost oraz robotników przymusowych. Był przyjacielem Polaków w czasach totalitaryzmu nazistowskiego a po wojnie komunistycznego.

Jego sympatia do Polaków rozpoczęła się już kiedy będąc dzieckiem spotykał ich na wędrownkach z ojcem. Byli to robotnicy rolni, których widywał także w kościele gdzie z radością słuchał ich pieśni. Stąd już w późniejszym okresie poświęcił dużo czasu by dobrze nauczyć się języka polskiego. Języka tak trudnego dla każdego Niemca.

We wrześniową noc 1943 roku wraz grupą przyjaciół, w tajemnicy, Franz Scholz postawił krzyż pokutny obok kościoła św. Bonifacego. Umieścił na nim napis: „*Stoi krzyż, nawet gdy świat ogarnia zamęt*”. Zawieszona na krzyżu figura ukrzyżowanego Jezusa była pociechą dla przechodzących jeńców wojennych. Ten akt sumienia był zrozumiałym głosem sprzeciwu wobec niemieckich zbrodni wojennych. Był rzadkim aktem odwagi moralnej kapłana i człowieka, aktem odwagi Niemca gotowego ofiarować własne życie w obronie zabijanych i cierpiących ofiar wojny. Ten krzyż pokutny stoi obok kościoła św. Bonifacego w Zgorzelcu do dziś. Ksiądz profesor Franz Scholz zmarł 1 września 1998 r. w Dieburgu, tam też został pochowany.



w tej uroczystości wrocławski oddział IPN. Dowiedzieliśmy się też, że ks. Scholz, pozostając pod kierownictwem biskupa wrocławskiego Adolfa Bertrama, nie przypadkiem znalazł się w tej jedynej katolickiej parafii w Ost Görnitz (obecnie Zgorzelec). Zdaniem Kajetana Marcinkowskiego była to decyzja świadoma i celowa, mająca służyć przede wszystkim więzionym w Dullagu, a potem Stalagu VIII A, polskim żołnierzom.

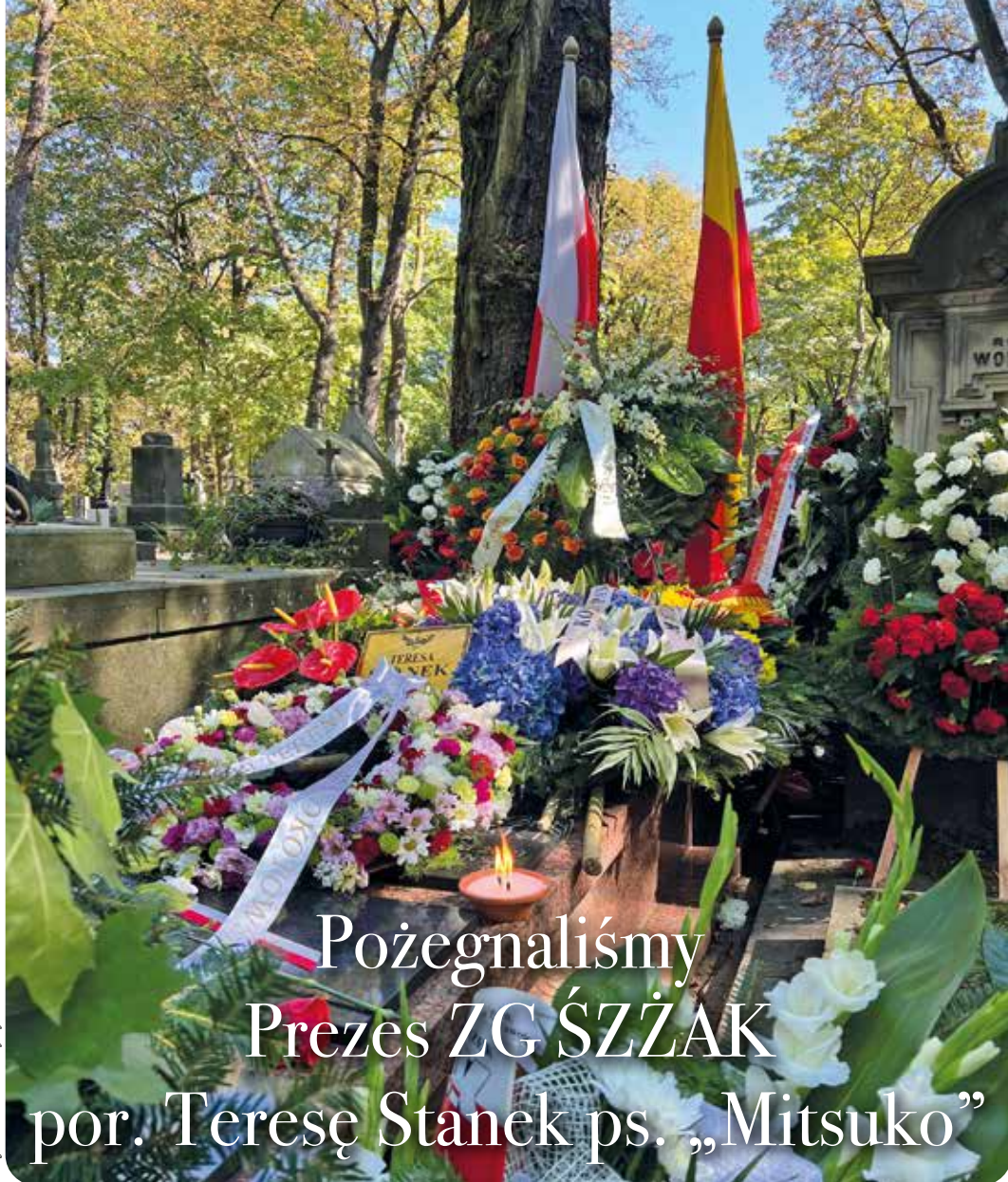
Spod krzyża ks. Franza Scholza zebrani przeszli również pod pomnik Armii Krajowej stojący po drugiej stronie kościoła. Tam złożono kolejną wiązanekę, która połączyła żołnierzy AK z ks. Franzem Scholzem, który od jesieni 1944 r. był także opiekunem duchowym kilkudziesięciu żołnierzy Armii Krajowej, którzy trafili do Stalagu VIII A po Powstaniu Warszawskim.

W kolejnym punkcie obchodów zebrani przenieśli się do kościoła, gdzie odbyła się msza święta w intencji ks. Franza Scholza. Koncelebrowali ją: ks. wikariusz Piotr Górka oraz gościnnie ks. Adam Szpotański.

Na koniec w Sali Spotkań obok kościoła odczytano dwa poruszające fragmenty pamiętnika ks. Franza Scholza. Można przypuszczać, że autor pisał je na bieżąco, a znaną obecnie formę literacką nadał tekstowi znacznie później. W pamiętniku tym ks. Scholz zawarł swoje wspomnienia z okresu od lutego 1945 do końca kwietnia 1946 roku, do czasu kiedy już na zawsze opuścił zgorzelecką parafię. Fragmenty pamiętnika odczytała Pani Maria Dragan, ceniona nauczycielka, a dziś emerytowana polonistka z nieistniejącego już dzisiaj Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. II Armii Wojska Polskiego. W przerwie przenikliwymi refleksjami na temat słów i zachowań ks. Scholza podzielił się ks. dr Adam Szpotański.

Stowarzyszenie „Nasze Łużyce” dziękuje za pomoc, wsparcie i dobre słowo wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji tych obchodów.

*Kajetan Marcinkowski,
prezes Obwodu Zgorzeleckiego ŚZZAK,
przewodniczący Stow. „Nasze Łużyce”*



Pożegnaliśmy Prezes ZG ŚŻŻAK por. Teresę Stanek ps. „Mitsuko”

W sobotę 16 września 2023 r. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pożegnaliśmy Prezes ZG ŚŻŻAK por. Teresę Stanek ps. „Mitsuko”. Harcerkę, Żołnierza Armii Krajowej, społecznikę. Do końca wierna przysiędze Armii Krajowej pełniła służbę Bogu, Polsce i bliźnim. Pani Prezes zmarła 5 września 2023 r. w wieku 93 lat. Prochy spoczęły w grobie rodzinnym na Starych Powązkach.

Mszy Świętej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przewodniczył ks. Wiesław Lechowicz – Biskup Polowy Wojska Polskiego. Podczas uroczystości pogrzebowych odczytany został list od szefa UdSKiOR min. Jana Józefa Kasprzyka – [...] *Żegnamy harcerkę, młodocianą konspiratorkę i*

działaczkę społeczną por. Teresę Stanek. Jeśli spojrzymy na życie zmarłej, zobaczymy osobę, która od najmłodszych lat żyła z Polską w sercu [...] – napisał w liście.

List od Prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego odczytała wiceprezydent Aldona Machnowska-Góra: [...] *Kiedy składała*



przysięgą w Armii Krajowej, musiała przedstawić pisemną zgodę rodziców. Pseudonim „Mitsuko” nadała Jej nauczycielka łaciny ze szkolnych kompletów. To japońskie imię – wg internetowej encyklopedii – oznacza: piękna, stolica, dziecko. Będę pamiętał Panią Teresę w tych trzech słowach. To ogromna strata, że od nas odeszła [...] – napisał Prezydent Trzaskowski.

Kolejne słowa pożegnania popłynęły z ust reprezentującego Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Fundację Polskiego Państwa Podziemnego mec. Jacka Taylora: [...] W czasie wojny była żołnierzem AK, a więc świadomą obywatelką Polskiego Państwa Podziemnego. Miała niespotykaną wrażliwość społeczną na ludzkie nieszczęścia i potrzeby. Przez lata była radną, dlatego, aby służyć innym. Jeszcze kilka dni przed śmiercią, gdy leżała w szpitalu, zajęła się aktywnie pomocą salowej – osobie niezaradnej, Ukraince. Służyła ludziom do końca swoich dni. [...] Kiedy miała niemal 91 lat, zgodziła się przyjąć nominację na Prezesa Związku Żołnierzy Armii Krajowej i to w sytuacji największego kryzysu, a raczej nieszczęścia, jakie spotkało to Stowarzyszenie. Na skutek godnej potępienia

działalności trzech funkcjonariuszy Związku, utracił on Budynek PAST-y, czyli źródło egzystencji. Pani Prezes zachowała się jak żołnierz: przyjęła nominację Prezesa, podjęła walkę i zwyciężyła. I to było w dziesiątej dekadzie Jej życia. To jest niebywały wzór do naśladowania. Dochowała przysięgi złożonej, kiedy wstępowała do Szarych Szeregów.

Panią Prezes żegnało wiele osób, najbliższa rodzina, bliscy, przyjaciele, współpracownicy, ale również sąsiedzi z Mokotowa oraz harcerze i młodzież. Nie zabrakło przedstawicieli władz i organizacji publicznych, m.in.: Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Ministerstwa Obrony Narodowej, Wojsk Obrony Terytorialnej, Instytutu Pamięi Narodowej, Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy, Muzeum Powstania Warszawskiego.

Pomoc przy organizacji uroczystości okazał Ordynariat Polowy oraz Miasto Stołeczne Warszawa. Asystę do sztandaru Związku zapewnili Strzelcy Rzeczypospolitej.

Serdecznie dziękujemy.

Zarząd Główny Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej,
Redakcja „Biuletynu Informacyjnego AK”

foto.: Piotr Hrycyk



Janusz Kwapisz

Pożegnanie Prezesa Zarządu Okręgu Śląskiego ŚŻŻAK

29 sierpnia 2023 roku – kaplica pod wezwaniem św. Marka Ewangelisty na cmentarzu parafialnym w Sławkowie – stała się miejscem uroczystego pożegnania śp. Janusza Kwapisza – Prezesa Zarządu Okręgu Śląskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Zrzeszeni wokół jego postaci, pełni szacunku, zgromadzili się, by oddać hołd zasłużonemu człowiekowi oraz jego niezłomnemu oddaniu idei krzewienia narodowej i patriotycznej świadomości, formowaniu postaw obywatelskich opartych na znajomości historii, tradycji oraz obowiązków wobec państwa.

W ostatniej drodze śp. Januszowi Kwapiszowi towarzyszyli liczni krewni, przyjaciele i współpracownicy. Szeroki krąg ludzi, których zmarły dotknął swoim życiem, pracą i oddaniem dla sprawy.

Wśród zgromadzonych znaleźli się także przedstawiciele władz. Reprezentanci Wojewody Śląskiego – Jarosława Wieczorka,

Marszałka Województwa Śląskiego – Jakuba Chełstowskiego oraz Prezydenta Miasta Sosnowca i inni, a także parlamentarzyści, w tym Mateusz Bochenek – Poseł na Sejm RP stanęli w szeregu uczestników ceremonii, wyrażając swój szacunek i hołd dla osoby zmarłego.

Pełnienie warty honorowej objęli żołnierze 13 Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Pamięć o zmarłym uhonorowali również członkowie Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy Oddziale IPN w Katowicach.

Na uroczystości nie zabrakło także przedstawicieli licznych stowarzyszeń, które



łączyła wspólna idea pielęgnowania pamięci historycznej. Stawili się między innymi: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r., Stowarzyszenie Rodzina Katyńska, Związek Sybiraków, Pamięć Jastrzębska oraz Rycerze Kolumba. Wszyscy obecni wyrazili swoje uznanie dla osoby zmarłego i jego zaangażowania w promowanie wartości patriotycznych.

Odczytano list pożegnalny od p. Prezes ZG ŚŻŻAK por. Teresy Stanek ps. „Mitsuko”.

Wśród uczestników żałobnych wyróżniali się również kombatanci, młodzież z klas mundurowych z Sosnowca i Będzina, przed-

stawiciele środowisk harcerskich i służb mundurowych.

Instytut Pamięci Narodowej reprezentowali: dr Andrzej Sznajder, dyrektor Oddziału IPN w Katowicach oraz Jan Kwaśniewicz, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa w Katowicach.

Śp. Janusz Kwapisz, syn żołnierza AK, zasłużony w propagowaniu wartości związanych z Polskim Państwem Podziemnym. Odznaczony między innymi medalami: „Za zasługi dla Obronności Kraju”, „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej” oraz odznaczeniem pamiątkowym „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy AK”. ■



Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

World Union of the Home Army Veterans

Zarząd Główny
ul. Zielna 39,
00-108 Warszawa,
Headquarters

NIP 526-17-10-045

Regon 001383411

Rachunek bieżący: Raiffeisen Bank Polska S.A. 06 1750 0012 0000 0000 2268 4221

Biuletyn Informacyjny: Raiffeisen Bank Polska S.A. 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Organizacja Pożytku Publicznego

www.armiakrajowa.org.pl

e-mail: biuro@armiakrajowa.org.pl

tel. 22 620 12 85, 620 12 87

Droga Rodzino i Najbliżsi śp. Janusza,
Drodzy Kombatanci i Działacze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,

Pochylając się nad trumną naszego Drogiego Kolegi – Prezesa Okręgu Śląskiego ŚZZAK, przesyłamy słowa podziękowania za Jego wieloletnią pracę społecznika i wyrazy pożegnania na czas – jak ufamy – wigilatury u Najwyższego Sędziego. Gdy sztandary pokłonią się w hołdzie nad Jego trumną, będziemy złączeni w duchu z Cieniem Tego, który jest dziś odprowadzany na wieczną wartę.

Pamiętamy służbę działacza kombatanckiego Kol. Janusza jako wiceprezesa Okręgu Śląskiego w latach 2010-2013 i prezesa Okręgu do Swego kresu, przez ostatnie dziesięć lat. Dziękujemy za prace w Zarządzie Głównym ŚZZAK. Duch hasła „Bóg – Honor – Ojczyzna” zawsze towarzyszył Jego aktywności i był Jego życiową pasją.

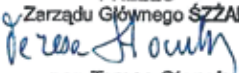
Kochał młodzież i w niej pokładał wielkie nadzieje, toteż niestrudzenie przez lata przekazywał młodemu pokoleniu wartości, jakie reprezentował. Współtworzył szkolne kluby historyczne im. Armii Krajowej w Sosnowcu, Będzinie, Dąbrowie Górniczej i Gliwicach. Dbał o historyczny przekaz dla młodego pokolenia, bo postrzegał w nim gwaranta i kontynuatora misji utrwalania i rozwijania etosu służby Ojczyźnie. Inicjował, zachęcał, wspierał i uczestniczył w upamiętnianiu miejsc i ludzi służących Polsce pod znakiem Armii Krajowej.

Obok wielu odznaczeń za działalność społeczną kładziemy dziś na trumnę Kol. Janusza wdzięczną pamięć i serdeczną troskę o wspólnotę akowskiego środowiska na Śląsku, której przez tyle lat przewodził.

Jeśli komu droga otwarta do nieba, tym co służą Ojczyźnie – zapewniał nas biskup-poeta. Wspierają Cię na tę drogę nasze myśli, nasza pamięć, nasze modlitwy. Drogi Januszu, niech na Twoje reduty u Najwyższego wyjdzie Ci na spotkanie Święta Pani z Piekar i Hetmanka Żołnierza Polskiego z Jasnej Góry, byś wedle Twoich zasług i honorów zajął należne miejsce wśród odeszłych wcześniej Kolegów i Przyjaciół ze społeczności akowskiej.

Staraleś się wielce w służbie Polsce!
Pokój Tobie Kochany Prezesie!

por. Teresa Stanek,
prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej,
wraz z Prezydium i Zarządem Głównym ŚZZAK

PREZES
Zarządu Głównego ŚZZAK

por. Teresa Stanek



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 25.08.2023r. po ciężkiej chorobie przeżywszy 72 lata
odszedł na wieczną wartę



ppor. Janusz KWAPISZ

Prezes Okręgu Śląsk Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Członek zwyczajny bez uprawnień kombatanckich

We władzach Okręgu od 2010 do 2013 sprawował funkcję wiceprezesa, następnie od roku 2013 przez ostatnie dziesięć lat, jako Prezes Okręgu, był członkiem Zarządu Głównego ŚŻŻAK. Człowiek niezwykle skromny, pogodny i życzliwy.

Ważnym elementem Jego działalności społecznej była praca z młodzieżą szkolną na rzecz utrwalania miejsc i osób związanych z Armią Krajową, Polskim Państwem Podziemnym oraz walką o niepodległość narodu polskiego w okresie wojennym i powojennym. Współtwórca szkolnych klubów historycznych im. Armii Krajowej w Sosnowcu, Będzinie, Dąbrowie Górniczej i Gliwicach.

Był członkiem Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy Oddziale IPN w Katowicach.

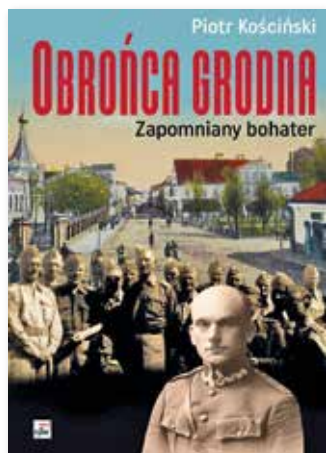
Za swoją działalność odznaczony: Medalem Pro Patria, Medalem Edukacji Narodowej, Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Medalem Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej, Medalem Wierny Akowskiej Przysiędze, Medalem za Zasługi dla ŚŻŻAK.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Główny

Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Uroczystość pogrzebowa poprzedzona mszą żałobną odbędzie się w dniu 29.08.2023r. o godzinie 14.00 w Kaplicy cmentarnej na Cmentarzu parafialnym w Sławkowie przy ul. gen. Józefa Hallera, woj. Śląskie.



Piotr Kościński
Obrońca Grodna. Zapomniany bohater
Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2017

Opowieść o losach mjr. Benedykta Serafina, który odegrał kluczową rolę w obronie Grodna w 1939 roku. Przez wiele lat nie wiadomo było, co się z nim stało. Książka przybliża jego postać oraz działania zbrojne, mające na celu obronę miasta przed wkraczającymi wojskami sowieckimi. ■



Czesław Grzelak
Wrzesień 1939 w szponach dwóch wrogów,
Oficyna Wydawnicza Rytm, wyd. 2, Warszawa 2018

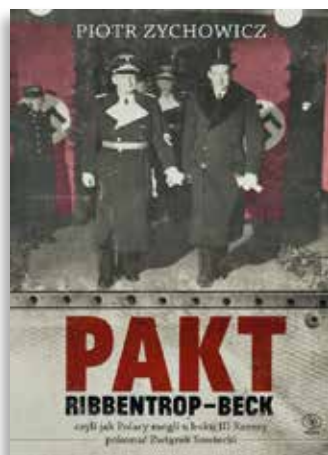
We wrześniu 1939 roku Polska została zdradziecko zaatakowana przez hitlerowską III Rzeszę i stalinowski Związek Sowiecki. Pozbawiona realnego wsparcia sojuszników – Francji i Wielkiej Brytanii, mimo heroicznej obrony poniosła klęskę. Autor tego opracowania przedstawia w sposób przejrzysty i syntetyczny materiał mogący stanowić podstawę do wypracowania własnych ocen i uzupełnienia posiadanej wiedzy. ■



Praca zbiorowa
Od września do października. Kampania polska 1939
Wydawnictwo IPN, Kraków 2022

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie postanowił przypomnieć historię wojny obronnej w formie popularyzatorskich artykułów, które we wrześniu 2019 r. – w 80. rocznicę walk – pojawiły się na łamach pięciu dodatków do Dziennika Polskiego. Zebrane teksty złożyły się na książkę „Od września do października. Kampania polska 1939”. Na kartach 26 artykułów autorzy, w większości pracownicy krakowskiego Oddziału IPN, w przystępny sposób opisują genezę II wojny światowej, polskie przygotowania do obrony, przebieg bitwy granicznej i kolejnych walk, a także konsekwencje przegranej. ■

Uwzględniono przy tym aspekt polityczny, międzynarodowy, militarny, jak i społeczny. Szczególną uwagę poświęcono obronie Polski południowej, od Górnego Śląska po Lwów. Poszczególnym artykułom towarzyszą ilustracje, uzupełniając obraz tego tragicznego września. ■



Piotr Zychowicz

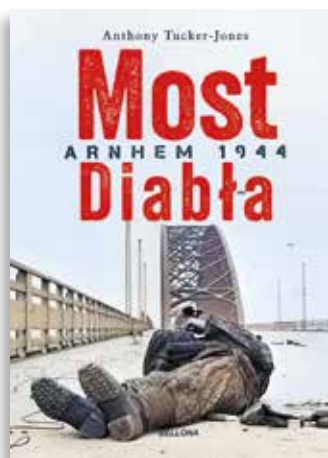
Pakt Ribbentrop-Beck, czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki

Wydawnictwo Rebis, Poznań 2022

W dziejach narodów są chwile, gdy trzeba zacisnąć zęby i iść na bolesne koncesje. Ustąpić, aby ratować państwo przed zniszczeniem, a obywateli przed zagładą. W takiej sytuacji znalazła się Polska w 1939 roku.

Piotr Zychowicz konsekwentnie dowodzi w tej książce, że decyzja o przystąpieniu do wojny z Niemcami w iluzorycznym sojuszu z Wielką Brytanią i Francją była fatalnym błędem, za który zapłaciliśmy straszliwą cenę. Historia mogła się jednak potoczyć inaczej. Zamiast porywać się z motyką na słońce, twierdzi autor,

powinniśmy byli prowadzić Realpolitik. Ustąpić Hitlerowi i zgodzić się na włączenie Gdańska do Rzeszy oraz wytyczenie eksterytorialnej autostrady przez Pomorze. A następnie razem z Niemcami wziąć udział w ataku na Związek Sowiecki. 40 bitnych polskich dywizji na froncie wschodnim przypieczętowałoby los imperium Stalina. Czy w 1939 roku na Zamku Królewskim w Warszawie należało podpisać pakt Ribbentrop-Beck...? ■



Anthony Tucker-Jones

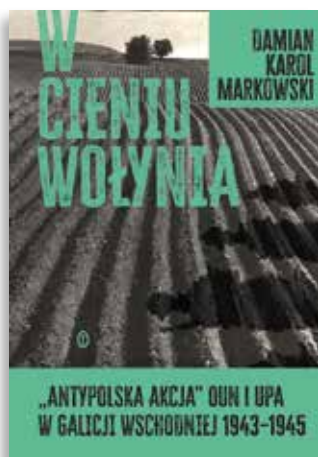
Most diabła. Arnhem 1944

Bellona, Warszawa 2023

17 września 1944 roku około godziny 13 feldmarszałek Walter Model, nowy dowódca niemieckiej Grupy Armii „B”, zasiadł do obiadu w hotelu Tafelberg w holenderskim miasteczku Oosterbeek niedaleko Arnhem. Nagle dobiegły do niego odgłosy eksplozji, a potem rozdzwoniły się telefony. Jeden z oficerów wkrótce zameldował feldmarszałkowi: „Co za skończone świnię! Zrzucili prosto na nas dwie dywizje spadochronowe!”. Mówiąc „świnię”, miał na myśli aliantów... Tak Niemcy dowiedzieli się o rozpoczęciu operacji „Market Garden”, największej operacji powietrznodesantowej w tej wojnie. Jej celem było

opanowanie przez brytyjskich i amerykańskich spadochroniarzy przepraw na kilku rzekach i kanałach oraz umożliwienie oddziałom pancernym dojścia do Renu w Arnhem. Stamtąd alianci mogliby uderzyć na Zagłębie Ruhry, przemysłowe centrum hitlerowskich nazistowskich Niemiec. Ten śmiały plan brytyjskiego marszałka Montgomery'ego mógł zdecydowanie przyspieszyć koniec wojny. Okazał się jednak nazbyt optymistyczny i zakończył fiaskiem.

Anthony Tucker-Jones, były oficer brytyjskiego kontrwywiadu, autor wielu książek dotyczących drugiej wojny światowej, ukazuje bitwę pod Arnhem z perspektywy Niemców. Docieka, jak mimo zaskoczenia alianckimi desantami zdołali się szybko zorganizować, podciągnąć odwody i uniemożliwić przeciwnikom zajęcie kluczowego mostu w Arnhem. W książce jest też mowa o udziale w walkach Polaków z 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego. ■



Damian Markowski

W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943–1945

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023

To mocna lektura i dobra książka. Uważam, że to jedna z ważniejszych prac na temat antypolskich czystek UPA, jakie dotąd powstały – prof. Grzegorz Motyka

Chociaż rzeź wołyńska z 1943 roku należy obecnie do najbardziej nagłośnionych w Polsce wydarzeń historycznych, nie wszyscy zdają sobie sprawę, że nie była to jedyna masowa zbrodnia ukraińskich nacjonalistów na ludność polską w okresie II wojny światowej. Ludobójstwo dokonane w latach 1943–1945 na obszarze Galicji Wschodniej pochłonęło prawdopodobnie

około 30 tysięcy istnień ludzkich i było nie mniej brutalne od ludobójstwa wołyńskiego.

Książka Damiana Markowskiego, znakomitego historyka, znawcy dziejów Europy Wschodniej, byłego członka Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, jest pierwszą publikacją poświęconą wyłącznie tym zapomnianym wydarzeniom. Praca zawiera najdokładniejsze jak dotąd ustalenia, powstałe w oparciu o polskie, ukraińskie, niemieckie i sowieckie źródła, niekiedy zupełnie wcześniej nieznane.

W jakim stopniu wydarzenia w Galicji Wschodniej przypominały te z Wołynia? Jak przebiegała czystka i co oznaczała dla polskich mieszkańców regionu? Jak wyglądały próby oddolnej samoobrony, a jak reakcja zorganizowanego polskiego podziemia? W jaki sposób ustosunkowali się do niej Niemcy, a następnie sowieccy okupanci? I wreszcie – na czym polega polsko-ukraiński konflikt pamięci historycznej?

Przelana podczas tamtych wydarzeń krew na dziesiątki lat podzieliła dwie bliskie sobie społeczności żyjące na wspólnej ziemi. Podczas pracy autorowi przyświecał ważny cel: ponownie zbliżyć Ukraińców i Polaków. Książka napisana jest z szacunkiem dla ofiar poległych po obu stronach, ale przede wszystkim z pokorą i respektem wobec źródeł. Podejmuje temat bolesny, przy całej świadomości tego, że dopiero rzetelne mówienie o historycznej prawdzie, a nie przemilczanie faktów, zbuduje wolne od resentymentów relacje polsko-ukraińskie. ■



Joanna Karbarz-Wilińska, Bartosz Januszewski (red.)

Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia

Wydawnictwo IPN, 2023

Zbiór relacji świadków dokumentuje wołyńskie ludobójstwo dokonane osiemdziesiąt lat temu przez ukraińskich nacjonalistów na południowo-wschodnich terenach II RP. Celem publikacji jest przywrócenie pamięci o ofiarach: dzieciach, kobietach, mężczyznach, ludziach sędziwego wieku, zamordowanych tylko dlatego, że byli Polakami lub – jak w przypadku Sprawiedliwych Ukraińców – że nie godzili się na zło i zbrodnię.

Publikacja w ramach projektu badawczego: *Polacy w Rosji i Związku Sowieckim oraz w województwach wschodnich II RP.* ■

SPIIS TREŚCI:

Zmarła por. Teresa Stanek ps. „Mitsuko” – Prezes Zarządu Głównego ŚŻŻAK	1
---	---

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>Tadeusz Kondracki</i> – Niemiecki aparat terroru na ziemiach polskich w latach 1939-1945	2
<i>Agata Czajkowska</i> – Niemiecki nalot na Sulejów – 4 września 1939 r.	9
<i>Franciszek Zwierzyński</i> – W drodze na Syberię	15
<i>Adam Cyra</i> – Antoni Kocjan – człowiek, który zatrzymał rakiety	17
<i>Tadeusz Kondracki</i> – 80 lat temu nastąpił przełom w Bitwie o Atlantyk	23

KONTYNUACJA

<i>Mateusz Kwiatek</i> – Działania na ziemiach Podola i Wołynia	29
<i>Joanna Kowalska</i> – Z wizytą u seniorów”	33
<i>Anna Szczepańska</i> – „Wspólnie pod biało-czerwoną”. Warsztaty wokalne oraz koncert patriotyczny w Dąbrowce	34
<i>Anna Szczepańska</i> – Jubileusz 100. rocznicy urodzin Pani Wandy Bortkiewicz ps. „Basia”	36
<i>Wojciech Rakowski</i> – 105. urodziny Janiny Rojewskiej z d. Moraczewskiej	37
<i>Aleksandra Jankowska-Wojdyło</i> – Chcieć, to móc.....	44
<i>Oprac. Red.</i> – Projekt badawczo-edukacyjny „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej” wśród finalistów konkursu „Innowacyjne formy edukacji historycznej”	48
<i>Oprac. Red.</i> – W Kolbuszowej powstał mural z wizerunkiem Janka Bytnara „Rudego”	49
<i>Oprac. Red.</i> – <i>Addendum</i> do cyklu artykułów o lokalizacji pola zrzutowego „Jaskółka” w Bieździadce	50
<i>Kajetan Marcinkowski</i> – <i>Ks. Franz Scholz – opiekun duchowy jeńców i AK-owców – więźniów Stalagu VIII A w Ost Goerlitz</i>	52

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Pozegnaliśmy Prezes ZG ŚŻŻAK por. Teresę Stanek ps. „Mitsuko”	56
Janusz Kwapisz – Prezes Zarządu Okręgu Śląskiego ŚŻŻAK	57

NOWOŚCI WYDAWNICZE	60
---------------------------------	----

AUTORZY wrześnieowego „Biuletynu Informacyjnego”

Agata Czajkowska – pedagog, asystent w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu UŁ.
Adam Cyra – dr nauk historycznych, pracownik naukowy Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.
Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.
Joanna Kowalska – wiceprezes Okręgu Toruń ŚŻŻAK.
Mateusz Kwiatek – pełnomocnik Koła 4 p.p. Leg. AK w Kielcach ŚŻŻAK.
Kajetan Marcinkowski – prezes Obwodu Zgorzeleckiego ŚŻŻAK, przewodniczący Stowarzyszenia „Nasze Łużyce”.
Wojciech Rakowski – Prezes Zarządu Fundacji „Kotwica I Gryf” Koła Wrzeszcz Żołnierzy AK ŚŻŻAK.
Anna Szczepańska – wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego Okręgu ŚŻŻAK.
Aleksandra Jankowska-Wojdyło – prezes Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Łasinie.
Franciszek Zwierzyński – publicysta, Obwód „Mewa-Kamień” ŚŻŻAK w Mińsku Mazowieckim.



ROCZNIK (12 numerów) „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata to **114 zł** – jako darowizna na cele statutowe ŚŻŻAK

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1,5% podatku**.
Nr KRS 0000 113420

Dziękujemy za Wasze wsparcie!
Wszystkie zgromadzone środki
ZG ŚŻŻAK przeznacza na cele statutowe.

1,5%

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚŻŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, KRS 0000113420, ISSN 1233-8567

NAKŁAD: 1000 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski,
prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał,
prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki,
dr Tadeusz Skoczek, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 620-12-85 w. 111, biuletyn@armiakrajowa.org.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA



**MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI**

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

25. Mazowsze



**INSTYTUT DZIEDZICTWA
MYŚLI NARODOWEJ**
ul. Szosowa 60
01-644 Warszawa



**FUNDUSZ
PATRIOTYCZNY**



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



Działania wydawnicze
dofinansowano ze środków Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej
im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego
w ramach Funduszu Patriotycznego

Zadanie publiczne jest współfinansowane ze środków
otrzymanych od Ministra Obrony Narodowej

ZAPRASZAMY

na nową stronę www.biuletyn-ak.pl oraz media społecznościowe:



Adres na Facebook'u
[@BiuletynInformacyjnyAK](https://www.facebook.com/BiuletynInformacyjnyAK)



Adres na Twitterze
[@BiuletynAK](https://twitter.com/BiuletynAK)

10 września 2023 r.
Pielgrzymka SZŻAK
na Jasną Górę

10 września odbyła się coroczna Pielgrzymka Światowego
Związku Żołnierzy Armii Krajowej na Jasną Górę.
Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej modliliśmy się za
żyjących żołnierzy polskiego podziemia oraz za duszę zmarłych
żołnierzy Armii Krajowej, w tym ostatnio zmarłej **Pani Prezes
ZG SZŻAK Teresy Stanek ps. „Mitsuko”**.

Pielgrzymka Związku połączona była z Pielgrżymką Związku
Harcerstwa Rzeczypospolitej ZHR, w której udział wzięło
blisko 1200 harcerek i harcerzy. W imieniu Związku dziękujemy
za organizację pielgrzymki Pani Halinie Gronczewskiej oraz
Pani Teresie Michałowskiej. Za przewodnictwo duchowe ks.
Krzysztofowi Gołębiewskiemu. Za asystę do Sztandaru Związku,
Strzelcom Rzeczypospolitej. Za bezpieczny przewóz kierowcom
z 6 Mazowieckiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej.



10 września 2023 r.
Pielgrzymka SZŻAK
na Jasną Górę

foto: H. Grąnczewska, SZŻAK

